

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

RPi 26215

ŁAZIK

Warszawa

1920



№ 4

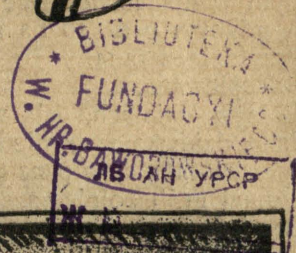
№ 18.018

Цейска 2 м.

45. A. 94

Літак

ПОД КИЈОВЕМ.



Ukrainiec: Boże wetykij! Od czoho toj Lach ne maje tritiej nohi?

27452

P I E C H U R.

Przed siebie wprost, przez obłąkane drogi,
Przez mrok i deszcz, przez krwi opary,
Ja polski piechur, jako ziemia szary,
Umęczone włokę nogi.
We dnie mi słońce kładzie się do stóp,
W noc się gwiazda ku mnie nagnie,
Bym w djabelskim nie grzązł bagnie,
A gdybym padł, to na mój grób
Przyjdzie z rana
Rozśpiewana,
Cała w kwiatach, cała w bieli,
Jako dziewczka przy niedzieli,
Wiosna młoda, wiosna świeża
I umai grób żołnierza,
Bez zasadzi na nim dziki,
Wszystkie zwoła doń słowiki,
By po znojnę ci żołnierce,
Uradować młode serce!
Kocha mnie ziemia, kochają wody,
Bóg ponademną, jak orzeł lata,
Idę i śpiewam, mocny i młody,
W gwiazdach mam siostry, w księżycu brata.
Więc gdzież nade mnie król w majest cie,
W złociste odzian zbroje,
Kiedy ja stanę w swej krwi szkarłacie,
Gdy serce buchnie moje?

Ej, panno! panno!
Na bagna bieżaj poleskie,
Gdy ci królewicz przyśnił się z bajki:
Ma oczy takie niebieskie,
Jako niezapominajki,
Usta takie purpurowe,
Jak w sercu rana po kuli,
W tornistrze ma słońca połowę,
Dla zdrowia jest bez koszuli,
I śpiewa i śpiewa bez końca,
Do ciebie, do gwiazd, do słońca.
I śpiewa, śpiewa i śpiewa,
Jak kościelne, jasne dzwonki,
Jako pod niebem skowronki,
Tak jak wody, tak jak drzewa,

Przez pół głodny, przez pół boso,
Przez poranne idzie rosy,
Poprzez rosy brylantowe,
Roześmiany, rozśpiewany,
Bzem umaił jasną głowę,
Polski piechur—pan nad pany!

O, sławo, żołnierska sławo!
Zleć, jak orzeł leci z góry,
Na kochanków swych: piechury!
Kiedy zorzą błysniesz krwawą,
Gdy się zjawisz błyskawicą,
To w ramiona cię pochwycą,
O, żołnierska cudna sławo!
Na chorągwi naszej szczycie
Błyszni złotym gromu blaskiem,
Z wichrem przyjdź, z ogniowym trzaskiem.
Życia chcesz? — Dostaniesz życie,
Głodne, chłodne, w poniewierce!
Serca chcesz? — Zabierzesz serce,
Kiedy ucałujesz kulą
Święty szkaplerz pod koszulą!
Bo gdzie krwawa kropla bryźnie,
Tam ja, piechur, jak oracze
Polską ziemię krwią użyżnię.
A choć cicho ktoś zapłacze,
Dumni będą w mej ojczyźnie!
Pieśniarz pieśń zaśpiewa o mnie
I żyć będę wiekopomnie
Ja — zbiedzony piechur szary,
Ja — którego śmierć się trwoży,
Ja — obrońca świętej wiary,
Żołnierz Polski, sługa boży!

Więc śpiewający, głośno, radośnie,
Przed siebie, wprost przed siebie!
Sosna na trumnę niech jeszcze rośnie,
Niech trochę czekają w niebie.
Jeszcze potrzeba jakieś sprać drańcie,
Co jako jeleń po stepie mknie,
Więc tylko prowadź, Panie Komendancie,
I do swych dzieci uśmiechnij się!

Kornel Makuszyński.

R A P O R T Z F R O N T U.

Towarzysz Trockij, Nachamkes et Comp.

w gorod Moskwu.

Potrzebuję wam donosić do waszego miękkiego, fejn z prawdziwe świńskie sierści wysłanego tronu ze sprężynem, że na froncie polskim nasza czerwona armja tak się strasznie spieszy, żeby wroga zwyciężyć, że ona leci bez płaszczów, bez mundurów i bez butów. Ona dla lekkości ciska także wszystko oprócz wszy na ziemię, i leci jak ten balon naprzód. Warszawy jeszcze nie zajęliśmy, ale już jesteśmy pod Kijowem od strony Syberji, nu to my zaraz będziemy na Krakowskie Przedmieście, żeby być tak zdrów.

Moja armja do Polaków czuje takie straszne obrzydzenie, że czasem ona wcale nie chce iść naprzód, tylko w tył. To ja każę mojej gwardji anarchistów, żeby una strzelała w zatyłok te zwyczajne

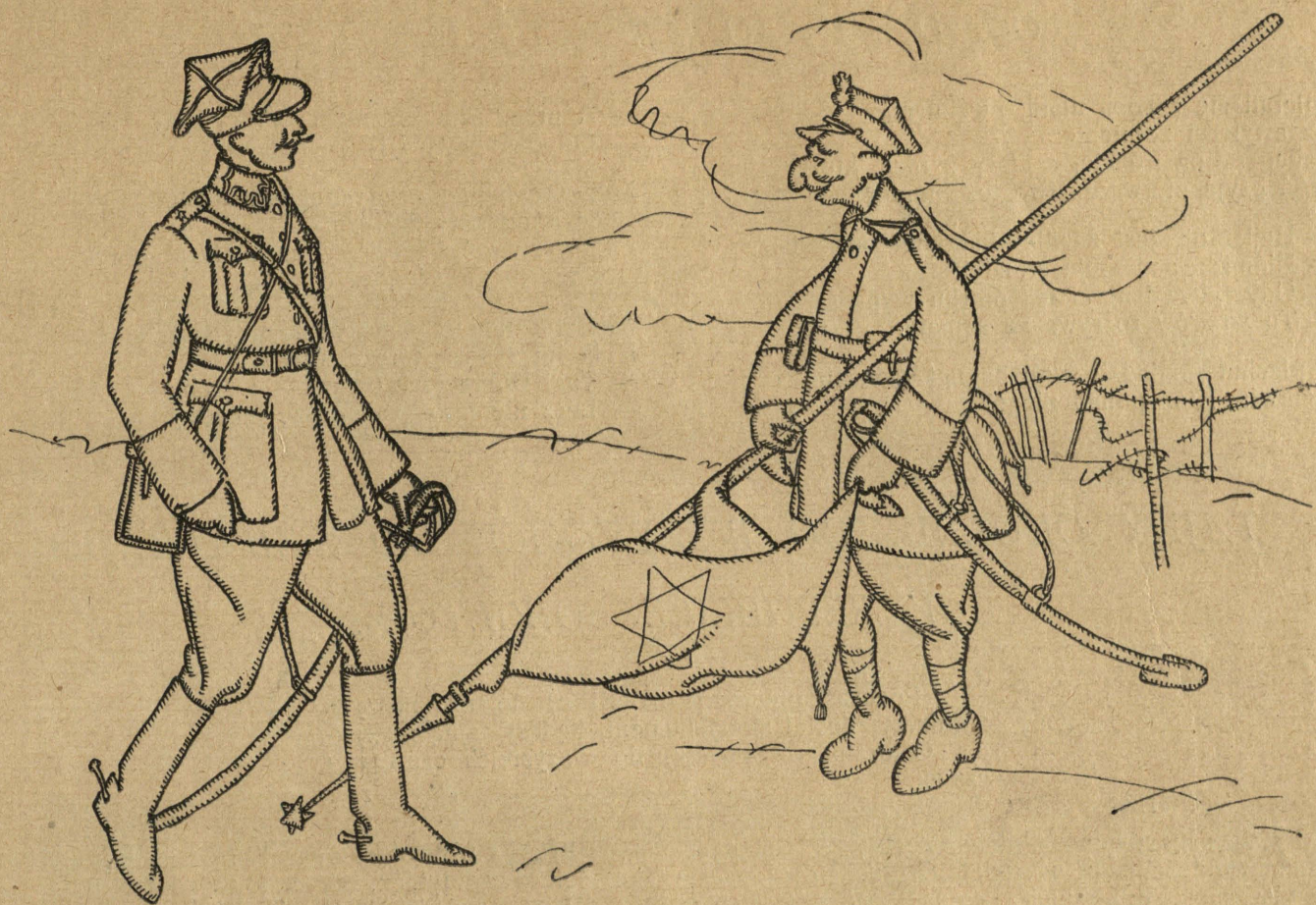
nasze bolszewiki, i wtedy [uni naprzód, albo wcale nie idą, tylko się kładą dla strategiczności na ziemię i udają, że uni są już całkiem zabite. My im posyłamy także na front bibuły agitacyjnej, gazety i broszury. To co te ordynarne robotniki robią? Oni nad papierem posiedzą jedną chwilę, z tego robią ręczne granaty i ciskają na front.

Jeszcze mam przyjemność donieść Szanownych Państwo, że Polacy zabierają nam coraz więcej jeńców. Z tego powodu koszty utrzymania armji bolszewickiej są coraz mniejsze i wkrótce wojna wypadnie nam całkiem tanio i będzie wielkiego zwycięstwo, mówię to pod hajrem.

Z kompletne uszanowanie

Wigdor Kryminal

główny admirał od strzyłanie, uczekanie, popichanie, wypichanie i insze wojenne przedsięwzięstwo.



OFICER: Telefoner, brawo, zdobyłeś widzę sztandar.

TELEFONER: Przepraszam pana porucznika, ale ja go tak zupełnie nie zdobyłem, tylko jeden bardzo porządny zydek, co jest u bolszewików żołdatem — dał mi ten sztandar i powiedział, że jak ja mu dam za niego całe ga...ie, to un...nie będzie miał pretensje.

Ś W I R, Ś W I R, Ś W I R.

Świr, świr, świr — za kominem
Siedział mazur ze swym synem,
A mazurka ze swą córką
Podglądały jedną dziurką.

Patrzy matuś, patrzy córa,
To ci chłopska jest natura,
Siedli sobie, jak panowie,
Ani im się ruszyć w głowie.

Dziś, dziś, dziś—za komina,
Wygnała ich zła godzina,
Popędziła na rozstaje,
Na wojaczkę w różne kraje.

Płacze matuś, płacze córa,
Rzuć-ta, baby, to płkanie,
U mazura twarda skóra,
Wiele mu się ta nie stanie.

Wojowalim długie lata,
Wojowalim jak kazali—
Na psubrata, za psubrata,
Aby naprzód, aby dalej.

Aby naprzód, aby dalej,
Mazur zawdy tego wali,
Kto na drodze, ani pyta,
Prac? — to spierze go i kwita!..

Co warta przyjaźń niemiecka,
Wiedzieliśwa to od dziecka,
Rychłośwa się przekonali,
Co warta przyjaźń Moskali.

Jedno dla nas oba warci
To jest bies, a to są czarci,
Będziem tera, obu prali:
Równie Niemców, jak Moskali.

O D P O W I E D Ź.

Spierali się z sobą ułani, piechury,
I z artylerii żołnierze:
Najlepszy na froncie, a który z nich, który?
Broń czyja pierwszeństwo też bierze?

— Hej! Moje jest zdanie—kanonier powiada:
— Nie masz nad moje armaty!
— Gdy salwa baterii jak piorun wypada,
— To wrogów rozrywa na szmaty.

A piechur poglądził swój bagniet radośnie,
I mówi:—Któż ponad niego?

— A przed kim to zmyka, wróg, kędy pieprz rośnie,
— Odpowiedz ty i ty — kolego?

Lecz żaden przekonać drugiego nie może,
Choć argumenty się sypią...
I wszyscy wciąż trwają w zawziętym uporze,
A coraz to głośniejsze, aż chrypią...

A wiarus manierkę do wasa przytula,
I tak im z boku tnie chwacko:
— Tak! Dobry jest bagniet — i szabla — i kula,
— Lecz nie masz—nad duszę junacką!

TAJNY OKÓLNIK DO WSZYSTKICH CZEREZWYCZAJEK W REPUBLICE SOWIETÓW.

Podczas ofensywy na Kijów do rąk naszych
żołnierzy dostał się dokument, będący tajną instrukcją
Centralnego Sowietu, do wszystkich czerezwyczajek:

TAJNE.

„W celu ujednolinitości pracy, dla zabezpieczenia wolności ludu w Republice Sowietów—podaje do wiadomości wszystkich czerezwyczajek, następującą instrukcję, jak należy postępować z kontrrewolucjonistami, aby niedopuszczyć do obalenia istniejącego ustroju władzy robotników i włościan w Rosji.

1) W razie schwytania kontrrewolucjonisty, który w celu demonstracyjnym—nosi całe buty, lub myje się chociażby raz na dzień, należy przed osądzeniem na karę śmierci, wbić mu piętnaście gwoździ trzyczalowych w pięty, po 7 w każdą, z tym, że miejsce na zbywający gwoździek piętnasty — pozostaje do rozporządzenia prezesa miejscowej czerezwyczajki.

2) Kontrrewolucjonista, który widząc przejeżdżający salonowy pociąg towarzysza Bronszteina-Trockiego nie upadnie na kolana i trzy razy nie uderzy czołem o ziemię winien być, przed osądzeniem na karę śmierci — pokrojony na 25 kawałków, uciętych jednakowo, z tym, że różnica wagi między jednym kawałkiem, a drugim, nie może przewyższać 3 złotych.

3) Kontrrewolucjonista, który ośmieli się gdziekolwiek kiedykolwiek, tak przy świadkach jak i bez świadków, powiedzieć lub pomyśleć, że ustrój sowiecki, nie daje pełni szczęścia wolności i bogactwa masie pracującej, winien być przed osądzeniem na karę śmierci, wędzony w dymie z drzewa sosnowego lub jałowcowego, z tym, że ilość drzewa na ten cel zużytego, nie może przewyższać pół sąnia lub ceny 300,000 rubli.

4) Kontrrewolucjonista, który każdego napotkanego komisarza, nie pocałuje trzykrotnie w zadek—ze słowami: „Tyś jest Salomon”—winien być przed osądzeniem na karę śmierci, obgotowany w wodzie, z tym, że w razie gdyby w danej miejscowości wody, lub odpowiedniego naczynia nie było, wodę można zastąpić rozpalonym rusztem, lub każdym innym środkiem agitacyjnym, zmierzającym do przekonania opornych, kontrrewolucjonistów.

Podpisano:

Bronsztajn-Trocki, Apfelbaum, Nachamkes.

G A D A N I A.

Żona porucznika mówi:

— Ach mężu jak mi ciężko żyć z tobą!
— Ależ żono! Ja ważę tylko 150 funtów!

Raz rekrut, taki z Tarnopola, leci tam, gdzie król piechotą chodzi... chwytając za klamkę — zamkniętą... Pilno mu bardzo, więc próbuje jeszcze raz... zamkniętą... A że mu coraz pilniej, więc coraz mocniej szarpie, wreszcie woła z rozpaczą:

— Kto tam je? Kto tam je?

A z wnętrza odpowiada głos tubalny:

— Tutaj nikt nie je — durniu tylko wprost przeciwnie!

Przychodzi tenże rekrut w Warszawie do dentysty. Lokaj wpuszcza go do poczekalni. Rekrut siada i zaczyna spluwać—wprost na kobierzec. Lokaj to widzi, więc stawia przed nim porcelanową spluwaczkę, a rekrut woła:

— Panie! Panie! Niech no pan zabierze, bo jeszcze przez omyłkę napluje na ten talerz!

OFENZYWA W BOTANICZNYM OGRODZIE.



DAMA: Wszyscy oficerowie poszli na Kijów, a ja zostałam jak ten opuszczony okręt bez załogi.
CYWIL: Może mnie, skromnego cywila, przyjmie pani do swoich majątków.

CO MÓWI ŁAZIK?

Jeśli chcesz bracie wiedzieć, gdzie ja teraz jeżdżę, to weź sztabówkę do łapy i poszukaj Afryki. (na austrijackich nie szukaj, ile że niedokładne są bardzo.)

Gdybyś sam znaleźć nie mógł, to niech ci jakiś



taborowy, albo jeszcze lepiej rachunkowy pomoże, bo te magiki ogromnie do mapów są dowcipne.

Otóż tedy jak już bracie Afrykę znajdziesz, to ci nie wiele z tego i tak przyjdzie, ile że ja trochę dalej jeżdżę — w Kijowie.

Powiadam ci bracie, że warto było jeszcze parę kijów dodać za ten jeden Kijów. Miasto, psia twoja nędza, piękne, a dziewczynki

pierszokładne, tylko trochę kościste i na bolszewizm wychudzone.

Ale nie w tym rzecz się macała.

W Kijowie jeżdżę, bo mnie redaktor wysłał za korespondenta.

Z tym wysyłaniem to nawet chryja była.

Wola mnie do siebie i powiada.

— Pojedziesz kolego (kolego do mnie mówi ile, że sam je w polskiej marynarce, a teraz podobno do prawdziwego wojska chce wstąpić.)

— Pojedziesz kolega, powiada do mnie, na front za korespondenta. Frontuś nie widział i prochuś nie wachał więc w sam raz jeżdżę na takiego co publicznie gitarę zawraca.

Jak mi to powiedział, to zaraz zmiarkował, że sobie z porządnego Łazika kpinkuje i, że to języka w gębę jestem niezapominający, lewe oko w te pędy zamykam i mówię.

ZA ZDROŚĆ.

— Wie panna Marjanna, ja tam nikomu szczęścia nie żałuję, ale lotnikom to już ogromnie zazdrość.

— Czy panu Michałowi źle jest w piechocie, albo co.

— Dobrze, ale lotnik ma lepiej, bo jak leci nad polem walki, może tym draniom bolszewikom spluć na łby!

— Wielem ja widział i wielem ja wachał ale da Bóg, to jeszcze jedno zobacz—redaktora w trumnie, i jeszcze jedno powącham—redaktora w trumnie w trzy dni potem.

Jak i co dalej dużo by gadać—jednym słowem dokument dostałem i jazda pod Kijów.

Teraz ci bracie coś nie coś o tem opowiem.

KRÓTKIE OPISANIE WZIĘCIA KIJOWA.

(bez mapy).

Tam na krawędzi

Byk pędzi

na jednej nodze

a tu przy drodze

bolszewik leży

jeszcze świeży.

Na świecie wojna. Pitaszki śpiwają, krówka chodzi po polu, a pastuszek kucnął pod krzakiem i na fujarce gra.

Tymczasem Kijów został zdobyty.

Nasza dzielna kawalerja (niech mi Bóg przebaczy te słowa), piorunującym atakiem dwóch szwadronów na 85343 czerwonogwardzistów, rozbiła wroga i nie czekając na to co on powie kłusa wróciła z powrotem.

Właśnie już podchodził pod miasto żelazny pierścień piechoty. Widząc pierzchających bolszewików dzielni wojacy (szlag mnie trafił) z nadzianymi bagnietami rzucili się w ulice miasta i samochodami, dorożkami, tramwajami, słowem tem co było pod ręką rzucili się w pogoń za uciekającymi, zdobywając porzucone 2 armaty, 5 karabinów maszynowych i stokroć więcej kałesonów.

Kijów został zdobyty!...

PRZEJŚCIE PRZEZ DNIEPR.

(Jeszcze krótsze opisanie, także bez mapy).

— Chłopcy! Powiedział do żołnierzy generał Rydz-Śmigły! z tamtej strony szarego Dniepru stoi wróg i czeka na nas. Uciekł za rzekę i czeka z nożem w rękę w nadbrzeżnych krzakach. Komu nie straszna śmierć dla Ojczyzny — za mną!

Chłopaki skoczyły do wody, ale w nadbrzeżnych krzakach znaleźli jednego tylko czerwonogwardzistę, który na nikogo w krzakach nie czekał, osobiście sprawami okropnie zajęty.

Tyle ci bracie powiem. Krótko mówiąc na froncie jest byczo. Jakby który wierzyć nie chciał, to niech się przejedzie zobaczyć, tylko trza się spieszyć, bo im dłużej tym dalej jechać wypadnie.

ZA CO MU NAWYMYŚLAŁ.

W koszarach.

— Słuchaj Szaradziński, masz zegarek, więc powiedz mi która jest teraz godzina?

— Za kwadrans trzecia.

— Ach ty parasolu jeden. Ja się nie pytam co będzie za kwadrans, tylko która godzina jest teraz.

K O R E S P O N D E N C J A P O L I T Y C Z N A .

Miasto Warszawa żebym tak zdrów był. Mno-
gouważajemaja Sura Kiryłowna Bolszewicz w Orszu.

A jaj jaj jaj!

Z wielgiem przeproszeniem co ja napisałem, aż
trzech jaj, ale państwo macie ogromnego zmartwie-
nie bez te relutony zbereźniki, które idą na Kijów,
żeby naszym kochanym towarzyszom nie żałować
kijów. To nieprzyzwoitość jest, to duże chamstwo,
żeby iść na kogo z dubeltówkie, z ostry nóż wiostrzo-
ne, z maszynem karabinowem i z dużą armatą nabita
tu, tam i wszędzie. To jest rozbójstwo, na cosz po-
dobnego policja nie powinna pozwolić, to trzeba
zaskarżyć do sądu, wrobić wiroku i zlicytować! Jak
to? Jeżeli pan generał Trockij dla poratowania swo-
jego delikatnego zdrowia, ze swoją na czerwono po-
malowaną armją chciał przyjechać do carstwo polskie,
to jemu ma kto prawo zabronić? To Polaki robią
sobie taki duży wstyd, takiej hańby żeby do niewin-
nych bolszewików w te dyrdy wistrzelać, żeby w ko-
go trafić bombą w oko i jemu zrobić nieprzyjemność?
To dobre wyrachowanie jest, to ma być przyzwoicie
i ładnie? To żołnierz polski powinien sobie na takie
żarciki pozwolić? Ich generały też nie są lepsze.

Zamiast żeby zabronić strzelania do pana Trockiego
i jego miszpuchy, to generały, pułkownicy i jensze
dowódcy jeszcze nakazują wojsku, żeby robiło tego
napaści, tego zgorszenia i nieporządku.

A jaj jaj jaj! (to już razem z poprzednimi jaja-
mi jest sześć jaj, czyli cała jajecznicza). Wiobrazam
sobie jak się na tę wiadomość przestraszyły dzieci
nasze, te co już są i te co dopiero będą! Z przyje-
chania do Warszawy zapewne nie będzie, nic bo jak
tata Trockij ma odcięty, to pani też ma odcięty spo-
sobność do przyjechania a szkoda. Właśnie zrobiła
się wiosna, słowiki w Łazienkach śpiewają tak pię-
knie, że można się wystrychnąć na dudka, a także
już rzodkiewki na drzewach dojrzewają. Jeżeli tam
jest jakiś przechodzony aeroplan, niech pani wynajmie
i przyjedzie z górą, ale żeby wysoko na jakie dwa
piętra dla bezpieczeństwa.

Kłaniam się nisko, aż do suteryn i niech pani
powie znajomym, że ja się kłaniam też, ale tylko do
parteru, bo mnie z tej smutnej wiadomości w karku
strzyka.

Zusia Nowanie
Jankiel.

N A S Z A M E D Y C Y N A .

Żołnierz polski, jak z sensu wynika,
Dziś doktorem jest dla bolszewika:
Niech go zaćmi ząb, daję mu słowo,
Zaraz wyrwie ząb (razem z głową).

Gdy kataru dostanie psia wiara,
Nasz brat wnet mu zaradzić się stara:
Z kulomiotu zasobnej apteki
Już posyła mu pomocne leki.

Niech zapadnie krzyneń na żołądek,
Wraz się z chorym uczyni porządek

Iż zdrów będzie aż do samej śmierci,
Gdy nasz bagnet w brzuchu mu powierci.

Spać nie może? Gdy weźmie chirurga,
On go po łbie kolbą tak poszturga
Że bezsenność duchem go opuści
I spać będzie na wieki, a jużci!

Słynie w Rosji nasza medycyna,
Mamy leki dla takiego syna:
Masaże bagnetowe i pigułki z prochu —
A draniuszek się wreszcie wyleczy potrochu.

M A C I E J O W A W S T R A C H U .

— Czegój to łzy lejeta Maciejowa?

— Jakże nie mam płakać kiej mój Wojtuś po-
szedł w żołnierze... Oj, moja dola nieszczęśliwa!

— Nie frasujta się; dyć nie on jeden poszedł
do wojska jeno siła chłopców z różnych miejsców.
Poszedł taj szczęśliwie powróci.

— Ja tyż lamentuję nie bez to że poszedł do woj-
ska, bo to chłopu pisane, jeno że to chłopak je zatrac-
ony i okrutnie chciwy do bitki. Jeszcze się ta teraz przy
tej ofensywie na którego nieprzyjaciela tak zawezmie,
że mu łeb ukręci i będą go znów włóczyli po sądach.
O ja nieszczęśliwa matka takiego urwipolcia!

Z LISTU ŻOŁNIERZA.

Donoszę też kochanym rodzicom, że jak szliśmy
na Kijów to zdobyliśmy Bar, ale nie ten bar w któ-
rym można tego pić, tylko ten Bar w którym trzeba
się było tego bić.

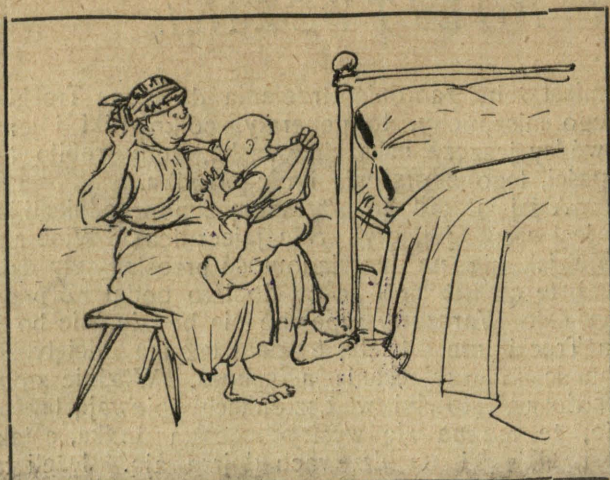
Z ROZMÓW KOSZAROWYCH.

Słuchaj Franek powiedz swojej Wikci, że zbierają
pieniądze teraz na rodzenie.

— Na jakie rodzenie?

— Nie wiesz? No przecie wszędzie pisze — po-
życzka od rodzenia.

ŻYWOT I PRZYGODY BARTKA ŁAZIKA.



Tę pierś ma chłopka matka.
Wykarmiła wnet gagatka.
Zobaczcie jak, w lat pięć
Już ma do wojaczki chęć.



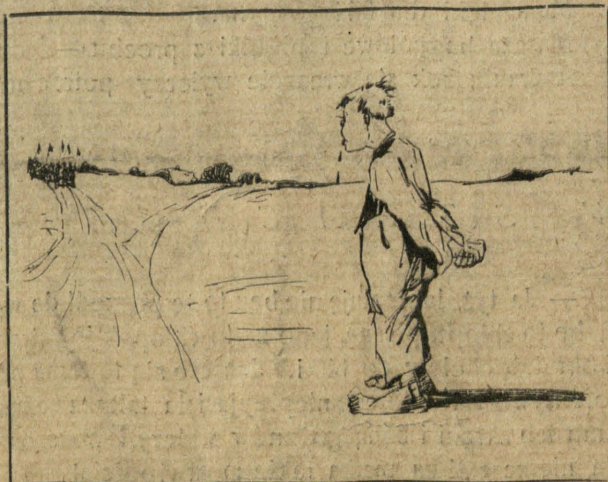
Tu go niosą kroki żywe.
Przeciw drobiu w ofensywę.
Indor wrzast nań glu-glu-glu!
Bartek w łeb go kijem lu!



Już wyrostek, w las szwenda się,
Łazi, łupi gniazda ptasie.
Czasem ma na czole guz,
Ale rósł, rósł, rósł i rósł.



Od szkód w sadzie, do dziewczuchy
Wykonywa grackie ruchy,
Zrywa, co się zerwać da —
Oj ta dana, dana da!



Raz na front gdzieś powołani,
Ciągnęli przez wieś ulani.
Bartek się zapatrzył, gap,
Aż mu ślina z gęby — kap.



„Jak to ładnie na wojence“...
Wojsko śpiewa, Bartek w mece.
Zdjął czapczysko, o ziem buch,
Pójdę i ja, choćbym spuchł.

D. c. n.

WARSZAWA

20-G O M A J A.

Redaktor: S. Paciorkowski. Przyjmuje w Czwartki 5 — 6 pp.
Kierownik literacki: S. Kiedrzyński.
Kierownik artystyczny: M. Zadora-Skabowski.

Adres redakcji: Polna 66 m. 43.
Adres administracji: Kanonja 26.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK“

Druk S. Michalskiego, Warszawa, Chmielna 60.

WYDAWCA
AN XPCB

Nº V.

Czerwiec 2000.

Przick

BIBLIOTEKA
FUNDACJI
HR. BAWORSKI

ЛБ АН УРСР
Ж. Б.



DO KRWI OSTATNIEJ KROPLI Z ŻYL!...

27456

V I V A N T O C H O T N I C Y !

W niebezpieczeństwie Ojczyzna! Słyszycie?
Do czynu wzywa nas Narodu Wódz.
Nim nowe Polska rozpoczęła życie,
wróg ją odwieczny usiłuje zmódrz.

Ludu za broń!

Na koń, na koń!

Niechaj grożącej z wschodu nawałnicy
pierś nadstawia ochotnicy.

Usłyszał naród. Ura sta potęga.
Burzy się w sercach wielki, święty gniew.
Każda dłoń polska po karabin sięga:
ceną wolności naszej—tylko krew.

Już słysząc głos:

nie zbraknie kos!

W obronie ojców i dziadów ziemicy
staną chłopscy ochotnicy.

Idą, już idą! Płynie ludu fala.
Na piersiach krwawi się powstańczy znak.
Dni on dzisiejsze z przeszłością zespala,
wskazując dawnych walk utarty szlak.

Masz topór, kij —

nie pytaj — bij!

Przeciw armatom, piechocie, konnicy
rwą powstańcy ochotnicy.

Zbudził się duch—duch rewolucjonista,
co nas z gołymi dłońmi w boje wiódł.
Budzi się wiara dawna, święta czysta
w niemożliwości, zwalczone przez cud.

Hej, zadać w róg:

zbliża się wróg!

Gdy nas zbudzili z drzemki bolszewicy,
odzew im dadzą polscy ochotnicy.

R E L U T O N W N I E B I E .

WSPOMIENIE KARPACKIEJ BRYGADY.

Było to w styczniu 1915 roku.

Zima, sroga zima dawała się we znaki i w niebie. Rad tedy siedział przy ciepłym kominku św. Piotr. Popijał herbatę i przeglądał „Gazetę niebieską”. Przeglądał, przeglądał aż wreszcie lekko się zdrzemnął.

Wtem naraz, u drzwi błękitnych dziwny szcęk, i ktoś puka. Ocknął się św. Piotr, otulił w futro i podeszł do bramy:

— Kto tam?

— Reluton karpackiej brygady melduje się posłusznie.

Uchylił drzwi najwyższy klucznik i patrzy zdziwiony. Przed niebieskimi wrotami stoi wyprężony na baczność młody chłopak, w pełnym rynsztunku wojennym i saltuje dwoma palcami, przytkniętymi do czapki z orzełkiem polskim.

— A skądże to i poci?

— Z pod Rafajłowy — po należne niebieskie relutum.

Stropiła ta rezolucja świętego klucznika.

— Hm, niby jako po należne?

— Ano, bom móchów prał, ażem zginał.

Skrzywił się św. Piotr, jako że święci polityki nie lubią i nie skorzy są mieszać się w spory a bijatyki.

— Mów mi lepiej za coś walczył?

— Za Polskę, wolność i wiarę!

— A spowiadałeś się przed śmiercią?

— Czasu nie było. Kulka trafiła w samo serce.

Ledwie krzyknął: Boże! i już było po mnie.

— No to ładnie! — powiada udobruchany apostoł. — A masz jakie dokumenty?

Reluton sięgnął do kieszeni i wydobył poplamiony, poszarpany arkusz papieru.

— Marszruta!

Zmieszał się św. Piotr, bo takiego dokumentu jeszcze nie widział. Obejrzał raz i drugi, nałożył okulary, czyta, czyta i kiwa głową:

— A kto tu dopisał na samym końcu inną ręką i czerwonym atramentem: Niebo? — zapytał.

— Jakem poległ, a dusza jeszcze siedziała na ciele, dumam gdzie iść? Aż tu przychodzą mi na pamięć słowa ks. biskupa Bandurskiego, że każdy

legjonista, który padnie w boju, będzie w niebie. Ba, ale kto mi marszrutę wystawi? Nie było komu, więc sam biorę bagneł, maczam we krwi własnej i dopisuję.

— To ks. biskup tak mówił — powiada zupełnie już przekonany apostoł.

Ale że to człowiek cywilny, na wojskowych dokumentach nie znający się, a sumienny, postanowił jeszcze zasięgnąć kompetentnego zdania, więc rzecze:

— Poczekaj chwilę, synku, zaraz wrócę.

— Wedle rozkazu!

I poszedł św. Piotr do tej izby niebieskiej, gdzie mieszkali polscy żołnierze. Właśnie siedzieli tam przy stole Kościuszko, Dąbrowski i książę Józef i dyskutowali, co było większą sztuką: wziąć Somosierrę, czy obronić Rafajłowę. Napoleon, chmurny, przechadzał się tam i sam, założywszy ręce na piersiach. Kiedy św. Piotr opowiedział, z czym przychodzi, i że tam u bramy czeka legionista z pod Rafajłowy, wykrzyknęli wszyscy: Dawać go tu zaraz!

Wszedł tedy nasz reluton, a obaczywszy tylu wielkich wojowników, wyprężył się jeszcze okrutniej niż przed św. Piotrem i gromko zawołał:

— Cześć!

A potem łzy szczęścia popłynęły po twarzy chłopca. Rozwarła się też rana na piersi i sączyć się ją krew serdeczna.

Podbiegł książę Józef, zdjął order ze swej piersi i przypiął go legionście, zakrywając bohaterską szczerbę purpurową.

Ustała krew płynąć, łzy obeschły, błogość radosna i krasny rumieniec wystąpiły na oblicze chłopca.

— Opowiadaj, jak tam było? — wołali jeden przez drugiego wodzowie polscy.

Reluton otworzył usta, ale wzruszenie zatamowało mu głos.

Wówczas podeszedł ku niemu Napoleon i rzucił krótko a stanowczo:

— Dać mu rumu!

Przez twarz chłopaka przeleciał wesoły uśmiech.

ami...

SMUTNA PRZYGODA DEZERTERA.



- Czego tu chcesz, co?
 — Wróciłem, żeby tyłów bronić.
 — Idź, łobuzie, bo jak my, baby, do twoich własnych tyłów się zabierzemy, to cię rodzone przodki nie poznają.

JESZCZE JEDEN PASEK.

- Gdybym był dyrektorem walki z lichwą i spekulacją, wszystkie baby wpakowałbym do ula.
 — Za co?
 — Jakto za co? Za ukrywanie przedmiotu pierwszej potrzeby.

NIEZDECYDOWANY.

- Zapisaleś się do wojska?
 — Hm... widzisz, zastanawiam się, co będzie bardziej patriotycznie: czy walczyć z bolszewikami na froncie, czy też zwalczać agitację bolszewicką w moim majątku.

T A K I E S O B I E O B R A Z K I.

Do poboru staje Symcha Maruder.
Lekarz pyta go, czy nie ma jakiego organicznego błędu.

Ja całkiem prawie nie widzę, tak jestem krótkowzroczny.

— No na przykład czego pan nie widzi?

— Ot na przykład—odpowiada Symcha, idąc na lep — ja nie widzę tego gwoźdźnia na ścianie tam wysoko.

— Tak? — odrzeczł lekarz — zdatny.

*

Wojtuś Ciba, chytry chłopiec z Olkuszczyny postanowił sobie i w polskim wojsku nie służyć, jako, że nie służył w rosyjskim, ani w legunach, ani w żadnym. Antymilitarysta. No i wpadł na pomysł robić niemego. Wprawdzie od urodzenia był bardzo gębaty, ale cóż, nieszczęście chodzi po ludziach.

Oniemiał.

Lekarz jednak nie bardzo chce uwierzyć tej nagłej chorobie, czy też chciał ją spróbować uleczyć, dość, że przeznaczył Wojtusia do szpitala pod obserwację.

Wojtuś nic, zaciął zęby i milczy.

Aż tu w szpitalu przygoda. Wojtuś jeszcze drzemie, gdy wołają jego sąsiada, jako ozdrowieńca do kadry. Sąsiad widzi, że Wojtuś drzemie i zmienia buty, bo bardzo mu się Wojtusiowe spodobały. Kiedy jest już prawie we drzwiach, budzi się Wojtuś i sprostrega zamianę.

Nie wytrzymał!

Ty — woła — oddaj moje buty.

*

Przed komisją obnażony stoi Szaja Krumfisz. Brudny, bo brudny, ale zdrowy.

Lekarz mówi: zdatny!

— Przepraszam pana — powiada Krumfisz — pan lekarz nie widzi, co ja mam dwa główne palce u prawej ręki zgięte.

— A cóż to znaczy?

— Nu one są sparaliżowane.

— A przedtem jak wyglądały te palce?

Krumfisz zapomina się i prostuje palce:

— Ot, tak, panie majorze.

*

W jednym z barów warszawskich siedzi czterech lalusiów pulchnych, rumianych, krew z mlekiem.

Popijają zdrowo.

Przy sąsiednim stoliku starszy jegomość pije piwo.

Lalusie przypatrują mu się od czasu do czasu i wreszcie jeden silniejszym głosem zaczyna tak, aby być słyszany:

— Edziu, idziesz do wojska?

— Ja, skądże, wiesz przecie mam wadę serca w najwyższym stopniu, ale ty Jasiu czy idziesz, wyglądasz świetnie.

— Ja, żartujesz, jestem zdeklarowanym suchotnikiem. A ty idziesz, Józiu?

— Ja, jako, nie wiesz, że od dwu lat cierpię na chroniczne zapalenie nerek.

— A ja, odzywa się czwarty z towarzystwa, ja...

W tym momencie starszy pan podniósł się od swego stolika i przystępując do czwartego lalusia rzecze:

— Panie, jeśli pan powiesz, że masz raka, to pana tak rznę w mordę, że się próchno posypie... Ja jestem fachowy człowiek, przedsiębiorca pogrzebowy i kpić ze siebie nie pozwolę...

*

W ogrodzie Saskim na ławeczce siedzi okazały semadenita w towarzystwie przystojnej dziewczeczki, tych samych przekonań politycznych.

Przechodzi starszy jegomość i rzuca gromko:

— Na front, na front, młodzieńcze!

Semadenita zrywa się z ławki:

— Co mi pan poczebujesz zaczypiać! Ja sam jestem Front.

— Jakto?

— Ja jestem wspólnik od firmy Kon i Front na Nalewkach, zrozumiano?

*

Jeden z najprzystojniejszych łazików polskich, dowiedziawszy się, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie, postanowił ruszyć na front. Przedtem jednak chciał obdarzyć swoją narzeczoną, t. j. swoje narzeczone jakąś pamiątką po sobie. Czemże? Najtaniej fotografią. Idzie więc do takiego Pink-Pouka, czy Ursusa, co robi zdjęcia à la minute i — pstryk! pstryk! — gotowe! — Po godzinie łazik ogląda fotografię i djabli go biorą: z ładnego chłopca jakąś czarna maskara.

— Fotograf, uprzedzając zarzut: —

— A co? Może nie trafione? Ależ doskonale trafione.

— I szlagby lepiej nie trafił — wybucha z pasją łazik.

R O Z M O W Y T E L E F O N E R A.

— Co to takiego, Telefoner! Czemu zeszedłeś z pozycji

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, ja jestem chory...

— Co ci znowu?

— Mnie doktor kazał wziąć na poty.

— Na poty? Więc doskonale! Marsz na pozycję.

*

— Co pan sobie miszli... Pan miszli, że ja nie

jestem z wojskowe rodziny? Mój ojciec był w niewoli u moskali.

— Oho! Kiedy?

— Jeszcze przed wojną. Un dostarczył zgniłe szano to jemu te moskale wpakowali do niewole.

*

— Chcesz, telefoner, pójść na front?

— Owszem, ale amerykański.

R Ó W N E S I Ł Y.



- Co tam?
- Bolszewiki idą.
- Siła?
- Ano ze dwie kompanje będzie.
- Więc cóżeś taki kontent?
- Bo teraz damy radę. Nas jest czternastu, a jeszcze sześciu zuchów przyszło. Wystarczy.

SPRYTNY SPOSÓB.

- Migdał, cóż, sypiesz do wojska na ochotnika?
- Nie pójdę, bo się akuratnie Kocham.
- Czy ci to, pęta, nie będzie wstyd, jak się wojna skończy i nastanie trwały pokój? Jak ty się ludziom pokażesz na oczy?
- Głupstwo, jak nastanie trwały pokój to wstąpię do wojska i niech kto spróbuje gębę na mnie skrzywić.

SPECJALISTA.

- W bataljonie zapasowym, przy zapisywaniu ochotników.
- Chcesz się pan zapisać do Armji Ochotniczej?
- Tak jest, panie poruczniku. Będę bronił Ojczyzny, ale chciałbym pracować w mojej specjalności.
- A co pan stale robi?
- Strejki, panie poruczniku.

CO MÓWI LAZIK?

Potrzcie no państwo jaki to mi list Jagna moja przysła:

Jaśku mój najmilejszy!

Nasamprzód zaczynam z Bogiem: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. A teraz



pytam Ciebie, czy to prawda, bo ja nie wierzę. Baby głupie mówią, że ty tu chcesz do nas bolszewika puścić, boś już całkiem od tego wojowania osłabł. Prawda to?... Ojej! Tak! Był przecie w rękach mocny... Jesce pamiętam, kiedyś to me wtedy ścisnął, aże wziobrach chrupnęło. A pamiętasz, jakieś to swaba, co się do mnie zaliczał, bez łeb kłonicą trzasnął, to się ino pludrami na-

krył i ani mrygnął. A pamiętasz, jak strażnik przyszedł i kazał się do Rosieji wakować? Inoś go delikatnie za kołnierzyk chycił, i na podwórze wynies-

ieś, choć przecie też chłopą był kawał, a buciskami na powietrzu fajtał, a ślepie mu na wirzch wylazły.

Więc czy to może być, żeby taki mocarz, jak ty, bolszewikowi rady nie dał? Powiedam: nie wierzę i już. Żeby mi tam sto babów gadało, żeby nawet w gazetach stało, żeby wszystkie żydy w miasteczku śwargotały—nie wierzę. Adymem ja cię, Jaśku, najbardziej za tę twoją mocność lubiła, za to, że tobie nikt rady nie da, za to, że przy tobie ja się nikogo nie bojała. Żeby nie wiem jaki umentra, powiedzia-
łabym mu umykaj: Koperniku jeden, bo jak cię mój Jasiak spotka, to ci kwaśne mleko ze łba strzyknie.

A jakby, nie daj Chryste, one zapowietrzzone do naszej wsi przyszły, to już sama nie wiem, cobyśwa robili. Tu przecie potrochu gospodarstwo zdrowieje. Z tej srokatej jałoszki krowa, jak się patrzy, urosła i właśnie tera cielna, wieprzek do Wielkanocy będzie galanty, więc jakby miała u nas być wojna, jak wtedy, wszyscy by wyrznęli i nas siroty same ostawili bez gadziny, bez nijakiej pociechy... A kto wi, czy i z ludzi kogoby nie zabrali, bo powiadają, że bolszewickie cudaki katolików w kapuście gotują, a z dzieci półgęski robią. Żadnej dziewczusze taki odmieniec nie przepuści i po dziesięciu do jednej lataja.

Ady, Jaśku, laboga! nie dawaj im tu iść. Może ci tamuj doktor jakie krople zapise, żeby dawna twoja siła wróciła, i ja Ci tyż osobno golonki i słoniny pośle, naidz się, to zara bedzies mocniejszy. Abo może póndziesz do kogo, żeby ci odcynił, bo mówią, że to pewno urok którego bolszewicki carownik rzucił.

Trzymaj się, Jaśku, nie daj się! Mnie w kościele coś tknęło, że się nie das. Jo wim, że się nie das, bedzies górą. A jak tu przyńdiesz, znowuj bedzies mój, mój najmilejsy i jak ściśniesz, io mi znowuj w ziobrach tak chrupnie, jak wtedy.

Pozdrawiam Cie i ostawaj z Bogiem, a myśl o swojej

Jagusi.

JAKO ŻOLNIERZ MA W NIEBIE PIERWSZEŃSTWO PRZED KRÓLAMI.

(Pieśń odpustowa dziadowska).

Zaśpiewam prawdę, kłamstwu nie pochlebię
Iż ma odznakę żołnierz nawet w niebie:
Rozdziawże uszy i wytrzeszczaj gały

Narodzie cały!

Jako z natłokiem wszędzie są dziś kramy,
Stań „ogonek” u niebieskiej bramy:
Cnotliwość całkiem rozlała, jak rzeka,

Przepustki czeka.

Stojali króle, hrabie i szlachcice,
Mężatki, baby i śliczne dziewice;
Każden by pierwszym być, pretensję rości

U tej światłości!

Na szarym końcu, potulnie a skromnie,
Stoją leguny strudzeni ogromnie,
Chłopy jak świece, na łbach srogie blizny:

Śludzy ojczyzny!

Już niecierpliwy tłum ogarnia zapal
Zwłaszcza iż gęsty deszcz za kołnierz kapal;
Chciałaby dusza duchem wniść do nieba,
A czekać trzeba...

Naraz, u furty święty Piotr zawoła:

Nie pchać się! bo to nie pomoże zgoła...

U mnie pierwszeństwo mają w każdej mierze

Polscy żołnierze!

Oni dla chwały Polski, swojej matki,

Kładli w ofierze życie i dostatki,

Ich przed innymi do światłości nieba

Dopuszczać trzeba.

Mieliśta, króle, i ziemie i morze,

A tu czekajta aż wam drzwi otworzę...

I dał komendę: — Marsz, mili żołnierze

Na słodkie leże!

Tedy „na baczność” legunowie wzieni,

W nogę, z paradą podeszli do sieni,

Skąd ich dyziurne jamioly zabrały

Do Boskiej chwały.

Teraz dopiero ochapiły tłumy,

Że za nic złoto, trony i rozumy:

Odwaga, męstwo w ojczyzny potrzebie

To walor w niebie!

Francesco.

A T A K

PIOSNKA SUBRETKI NA NUTĘ „ŚWIETLIKÓW“.

I.

Za sprawunkiem prosto mknę
ach! prosto, prosto mknę,
gdzie są leguny.

Bo wzruszają bardzo mnie
ach! bardzo, bardzo mnie
chłopcy, jak łuny.

Mój żołnierzu, powiedz mi
ach! powiedz, powiedz mi,
jak się zdobywa,

to, co zdobyć pragniesz ty —
co zdobyć pragniesz ty,
a wróg ukrywa?

Słońce się paliło w Wiśle,
był mrok szary właśnie.
Legun mówi po namyśle:
zaraz ci objaśnię.

Refrain:

Ach, legjony, te legjony!
niema przed niemi obrony:
każda twierdza ustępuje,
gdy ją legun atakuje.
Ach, legjony, te legjony!
cywil chodzi wciąż strapiony.
Legun zbiera wojny plon.
Nikt, jeno on!

II.

Gdy fortecę zdobyć chcę
fortecę zdobyć chcę,
napewno twierdzę:
naprzód ostrzeliwa się
tak ostrzeliwa się
zdaleka twierdzę.

Milczy chwilę, potem strzał,
nawzajem daje strzał
raz, drugi, trzeci.

W strzałów istny wpada szal
ach, w istny wpada szal. —
Wciąż strzała leci...

Słonko zwolna się chyliło
ku wiślanej fali.
Spacerować jakże miło!...
Legun szeptał dalej.

Refrain:

Ach, legjony, te legjony!
niema przed niemi obrony:
każda twierdza ustępuje,
gdy ją legun atakuje.
Ach, legjony, te legjony!
cywil chodzi wciąż strapiony.
Legun zbiera wojny plon.
Nikt, jeno on!

III.

A po strzałach wywiad śle
po strzałach wywiad śle
ostrożnie, aby
ściśle wnet dowiedzieć się,
gdyż wiedzieć zaraz chcę,
gdzie punkt jest słaby.

Wyniosłości wszystkie tam,
doliny również tam
trza spenetrować...

Gdy je namacalnie znam
macalnie — calnie znam —
czas atakować.

Słońce jeszcze się paliło
w wodzie, jak z opali.
A nad rzeką się tak miło!...
Legun szeptał dalej.

Refrain:

Ach, legjony, te legjony!
niema przed niemi obrony:
Każda twierdza ustępuje,
gdy ją legun atakuje.
Ach, legjony, te legjony!
cywil chodzi wciąż strapiony.
Legun zbiera wojny plon.
Nikt, jeno on!

IV.

Gdy już pewien siły swej,
gdy pewien siły swej —
(broń znakomita)
prosto na bagnety hej!
wprost na bagnety hej! —
wali, nie pyta.

Gdzie uderzyć, dobrze wie,
gdzie trafić, dobrze wie
i bez gadania.

Twierdza jeszcze trzyma się...
przez chwilę broni się,
lecz wnet się śłania.

Słońce zgasło w rzecznej fali,
zeszło z wyżyn nieba...
Legun nic nie szeptał dalej,
bo słów już nie trzeba...

Refrain:

Hm — hm — hm — hm — hm — hm
.....
.....
.....
Ach, legjony, te legjony!
Niema przed niemi obrony...
Wszędzie legun dzierży prym
bagnetem swym.

K W E S T A R K A.

(NAPRUTE: „KSIĄDZ MI ZAKAZOWAŁ“)

Mama mi kazała,
bym w domu siedziała,
jak święta;
a ja wciąż się wiercę,
bo mam dobre serce,
gdy wenta.

Idzie facet z bródką.
Mam sukienkę krótką.
— Kwiateczek!
Sprytna, widać, sztuka —
zaraz okiem szuka
łydeczek.

Kroczy z miną Piasta
gruby ojciec miasta...
— Kwiateczek!
Choć prawie senator,
widać, że amator
dzieweczek.

Że sprawa doniosła,
zaczepiasz i posła...
— Kwiateczek!
W sejmie gromi, krzyczy —
tu pełen słodczy
koteczek.

Z czarnej giełdy paskarz —
oczkiem go pogłaskasz...
— Kwiateczek!
Gdy masz zgrabne nóżki,
sto wsadzi do puszeki
mareczek.

Można i studenta
zaczepić, gdy wenta:
— Kwiateczek!
Cały się rumieni,
gmerając w kieszeni
majteczek.

Legjonista pędzi —
starań się nie szczędzi:
— Kwiateczek!
Oj, dać bym ci chciała,
oj, nieżałowała
usteczek.

Tak to dziś najprościej
daje znajomości
kwiateczek.
Nim wentę skończyłam,
już sześć naznaczyłam
randeczek.

WISŁA MA GORZEJ.

— Hej, Bażant, czemuś taki strapiiony ofermojedna?
— Spóźniłem się na capstrzyk i kapral powie-
dział, że za karę będę godzinę stojał pod karabinem.
— Będiesz stojał godzinę? Oj ty głupi! Cóż
ma dopiero rzecz Wisła, która jak stanie w listopa-
dzie, to musi nieraz stojać bez przerwy aż do marca.

ZA ŚMIAŁY.

W baonie zapasowym.
— Wstąpiłbym, panie poruczniku, na ochotnika,
ale się boję.
— Czego się boisz?
— Boję się, że jak zacznę prac bolszewika, to
będę prał bez żadnego opamiętania.

ODPALONY OCHOTNIK.

— Chciałem służyć Ojczyźnie, chciałem wstąpić
do wojska, ale, niestety, nie przyjęto mnie. Nie
moja wina.
— Nie przyjęto? Przecież każdego ochotnika
przyjmują.
— Ba!... przyjmują, ale ja miałem ochotę być
magazynierem w intendenturze.

PRZYSŁOWIA DZISIEJSZE.

1.
Niema tego złego na froncie, z czego by się ktoś
nie cieszył w tyle.
2.
Krowa dużo ryczy, a nie kupuje pożyczki pań-
stwowej.
3.
Jak sobie kto pościele, tak się wy-Spaa.
4.
Gość w dom — chowaj cukier, dawaj sacharyny!
5.
Kto pod kim dolki kopie — ten może wygrać...
ale na fortepianie.
6.
Pies szczeka, wiatr wieje, a P. A. T. telegrafuje.
7.
Całą wiosnę chodził Stasio
na słowiki z piękną Kasią;
teraz się biedaczek przed jej starym trzęsie:
... Miłe złego początki, a potem zeń się.

W A R S Z A W A

18-GO L I P C A

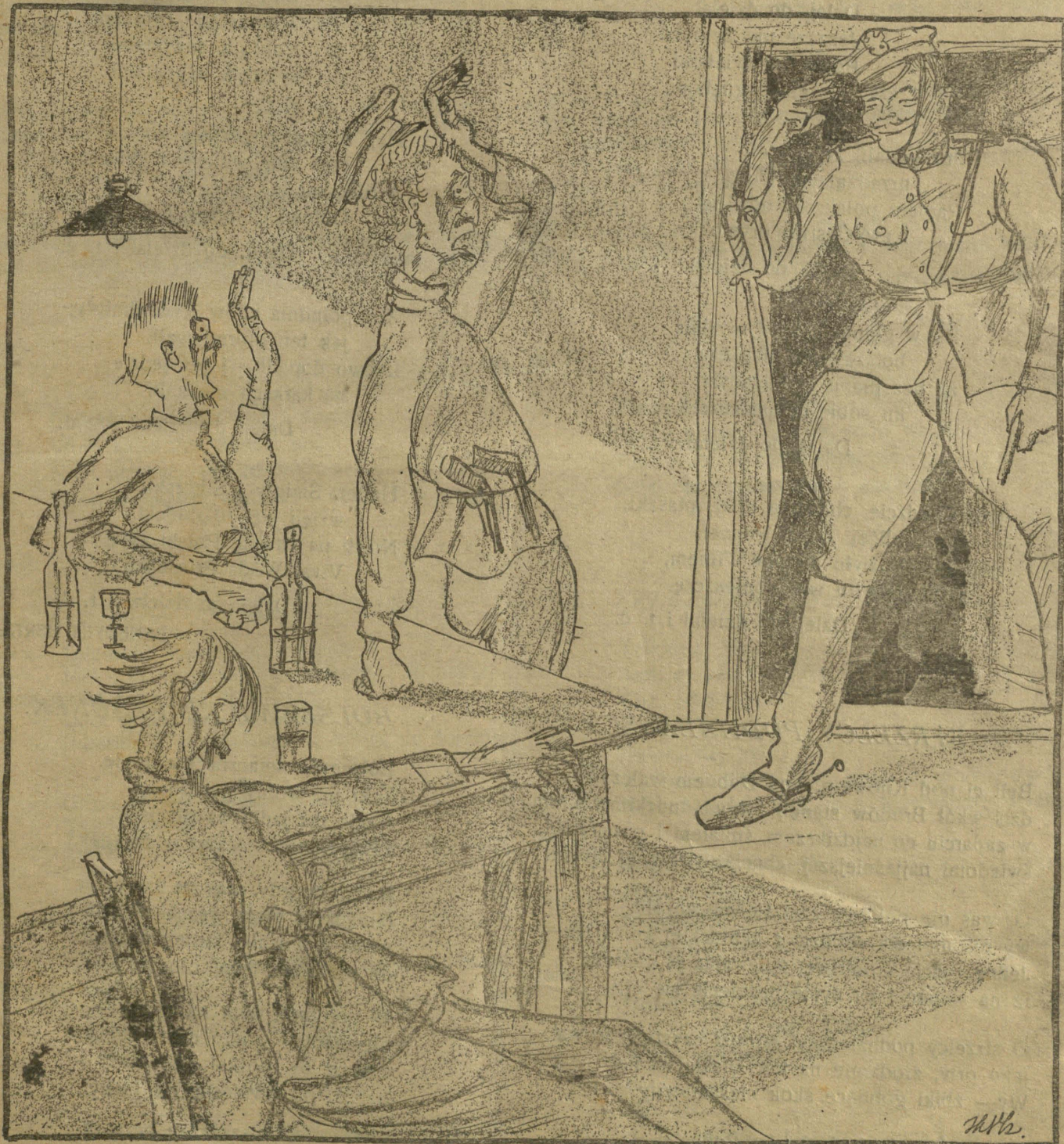
Redaktor: S. Paclorkowski. Przyjmuje w Czwartki 5 — 6 pp. Adres redakcji: Polna 66 m. 43.
Kierownik artystyczny: M. Zadora-Skabowski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK“

Druk S. Michalskiego, Warszawa, Chmielna 60

Prziki

СЕРПЕТИ



W WYSZKOWIE.

„Za posledniuju platioru“ najspokojniej sobie pili
Nieproszony gość, pan polak, przerwał im to w pewnej chwili
Czort wozmił Ferfał Warszawa! On jak, sen, nam wszystko zdmuchnie!
Nie chcieliśmy dać pokoju, więc szykować trzeba kuchnię...

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА

АН УВСП

26215 III

P O L S K A M Ł Ó C K A.

(MUZYKA WIKTORA KRUPIŃSKIEGO).

Zapędziły się psie juchy
pod samą Warszawę,
lecz im nasze bractwo dało
galantą odprawę.

Dalej, do dzieła!
Jeszcze nie zginął!
Pokój z sowietami
spiszem bagnetami.

Już gadali, że sowiety
urządzą nad Wisłą.
Raptem polak się odwinął
i zwycięstwo przysło.

Dalej, do dzieła i t. d.

Bo w głupocie swej myślała
bolszewicka tłuszcza,
że bez planu ją Piłsudski
ku sobie podpuszcza.

Dalej, do dzieła i t. d.

Chodźcie, chodźcie tutaj, ptaszki,
bliżej, bliżej jeszcze.
Trudno było mi pod Wilnem,
lecz tu was popieszczę.

Dalej, do dzieła i t. d.

STRZELCY PODHALAŃSCY.

Byli ci pod Kijowem, pod Dubnem walczyli,
dziś wokół Brodów stanęli żywym ludzkim murem
w zaparciu co najdzikszem, śmiałem i ponurem,
świadomi najjaśniejszej, chociaż strasznej chwili.

O, was nie politycy czci Polsce uczyli!
wy nie umiecie chodzić z żebrackim kosturem—
Jedną znacie modlitwę, śpiewając ją chórem,
iż na śmierć i na życie będziecie się bili.

O strzelcy podhalańscy! młodzi czysta, zdrowa!
jako orły, zrodzone na tatrzańskich skałach
Wy— żbiki gotujące skok niesamowity

Górami, dziećmi Podhala i górą Podhale!
O was się u nas świetna legenda przechowa
i sen, co będzie w setne pokolenia rity.

ZYGMUNT ZALESKI.

Haller, pokaż, jakieś bił się
w karpackiej brygadzie.
Wnet się porwie nasz generał,
mochów trupem kładzie.

Dalej, do dzieła!
Jeszcze nie zginął!
Pokój z sowietami
spiszem bagnetami.

Hej, Sikora! pogłaszcz no ich:
czas nam wyleźć z gniazda.
A Sikorski ino mrygnął.
Gotów! Chłopcy, jazda!

Dalej, do dzieła i t. d.

A z południa znów Rydz-Śmigły,
jak ten piorun wali.
Ledwo dopadł— i już jedzie
na karkach moskali.

Dalej, do dzieła i t. d.

Haller, Śmigły i Sikorski
wzięli się do młócki.
Niech na chwałę Polski żyją!
Vivat Wódz Piłsudski!

Dalej, do dzieła i t. d.

BENEDYKT HERTZ.

BOLSZEWICKI FASUNEK.

Bolszewik smaczne ma życie.
Taki już wojny porządek;
ciągle ma jadło na płycie,
zawsze ma co wziąć w żołądek!

Ranikiem, gdy czas na śniadanie
(śniadanie służy wszak zdrowiu)
moch z polskiej strony dostanie
do brzucha porcję ołowiu.

W południe pora na obiad —
niesmaczny wtedy chleb suchy,
chętnie by moskal się objadł —
trach!.. już kwaterek ma juchy.

Wieczorem — szklankę herbaty
bardzo by wypić się chciało;
w tem hukną polskie armaty —
wnet moch ma w portkach kakao.

(FR.)

GRUNT SIĘ NIE PRZEJMOWA CI!...

PIOSENKA.

I.

O czym każdy szary wróbel na gałęzi kwili?
 O kim z dumą i miłością mówi się w tej chwili?
 Komu kwiatki ślą dzierłatki?
 O kim myślą chrzestne matki?
 A zaś dziewczę zębki szczerzy —
 Wszystko dla żołnierzy!
 Więc choć bywa ciężko — żołnierz nie jest struty
 Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty!

II.

Dziwa! Dziwa! Osobliwa przyszła na nas chwila —
 W całej Polsce na lekarstwo nie znajdziesz cywila
 Stary młody — na bój srogil!
 I kto ma dwie lewe nogi,
 Nawet panna cienka w pasie
 Do szeregu pcha się!
 Więc choć z nimi kłopot — żołnierz nie jest struty,
 Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty!

III.

Nie garnie się do nas tylko łazik, tchórz i paskasz
 Jak pomyślisz o tych draniach, to ze złości trzaskasz
 Ty, żołnierzu giń jak mucha
 Piersią swą broń jego brzucha
 A on sobie w tej minucie
 Kiwa palcem w buciel
 Choć są tacy dranie — żołnierz nie jest struty
 Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty.

IV.

Ale za to gdy wrócimy, niech każdy pamięta,
 Będą tylko nas kochały morowe dziewczęta
 Żołnierzowi oj-to-to-to
 Każda gęby da z ochotą
 A nim miną trzy kwartały
 Będzie żołnierz mały
 A że będzie tata — żołnierz nie jest struty
 Grunt się tylko nie przejmować i mieć luźne buty!

TOMCIO PALUCH.

Z DOŚWIADCZEŃ STAREGO ŻOŁNIERZA.

Chociaż każdemu życie drogie,
 Wolę na wroga pędzić już,
 Niżli uciekać jako tchórz
 Miał w bagniet wierzyć — wierzyć w nogę.

Wiem, że mnie łatwiej kula minie,
 Gdy naprzód człek się pcha co siłą,
 Niż na cel wrogom dając tył,
 Sądzi, że schowa się w gęstwinie.

POW.

Z ROZMÓW TELEFONERA.

— Telefoner, cóż taki dumny?
 — Jakto, ja nie mam bicz dumny? Ja oskrzydliłem krowę i wzięłem do niewoli.
 — Oh! A dostałeś co za to?
 — Naturalnie, ja dostałem tę krowę do dojenia.

* * *

— Gdzie tu jest porucznik Rapoport?
 — Niema takiego.
 — Jakto nima? Mnie kazali stanąć do raportu...

BOLSZEVIK — W POLSCE FIK.

— Wiesz, teraz już bolszewiki mają się nazywać polszefikami.
 — Dlaczego?
 — Ano, bo na Polsce fik zrobili.

JESZCZE IM MAŁO.

— Co u licha! Na każdym kroku czytam. Do bronil! Do bronil! Od wieczora do rana u Bronki siedziałem i jeszcze im mało.

TELEFONER NA KOMISJI.

— Telefoner lcekl!
 — Jestem, panie doktor...
 — Cóż, zdrow pan?
 — Kto? Ja?
 — Naturalnie, pan.
 — Uj, pan doktor, mnie wszędzie boli: i w serce boli, i w żołądek boli, i w niewydome kiszke boli...

— Rodzice zdrowi byli?
 — Moje rodzice?
 — Naturalnie, pańscy.
 — Jakie tam une byli zdrowi! Mój ojciec miał raka.

— Gdzie miał raka?
 — W Pinczowie, pan doktor...
 — Wiele pan masz lat?
 — Kto?... Ja?
 — Nie, ja!
 — Pan doktor? Czterdzieśczy i czterdzieśczy dwa, ale dobrze wiglunda.

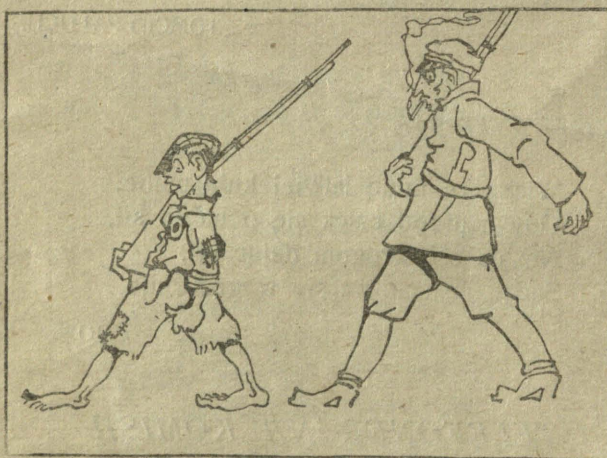
WARSZAWA W SIERPNIU TYSIĄC



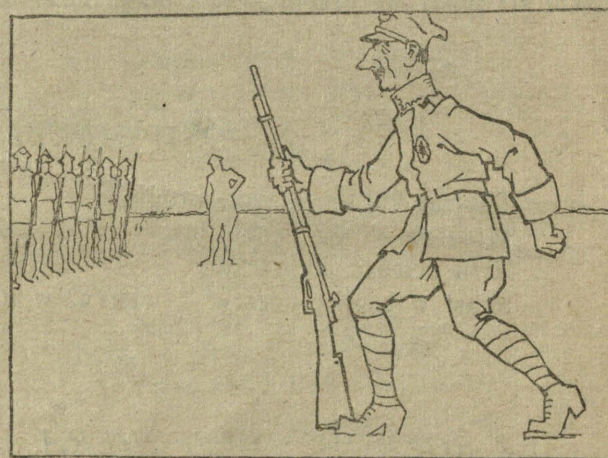
Literaci, malarze, muzycy, aktorzy —
Dziś wszyscy żołnierzowi na pomoc iść skorzy.



Kazia, Zosia, Lola, Mania —
Każda uczy się strzelania.



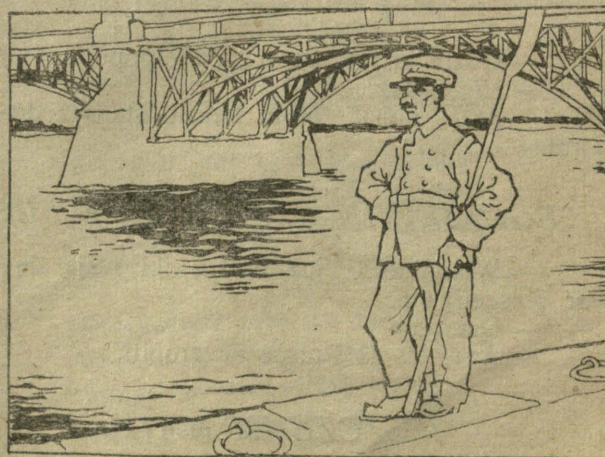
Będzie tęgi żołnierz nawet z łobuziaka:
Marszem — lewa, prawa — sypie na bosaka.



Pan minister pracy też idzie w żołnierze,
Rzucił na bok pióro i karabin bierze.



Majster Dratwa w myślach wazy:
Iść do wojska, czy do straży.



By nas nie skrzywdzili nieproszeni goście,
Chwycił wiosłarz wiośło i stał przy moście.

DZIEWIĘCSET DWUDZIESTEGO ROKU.



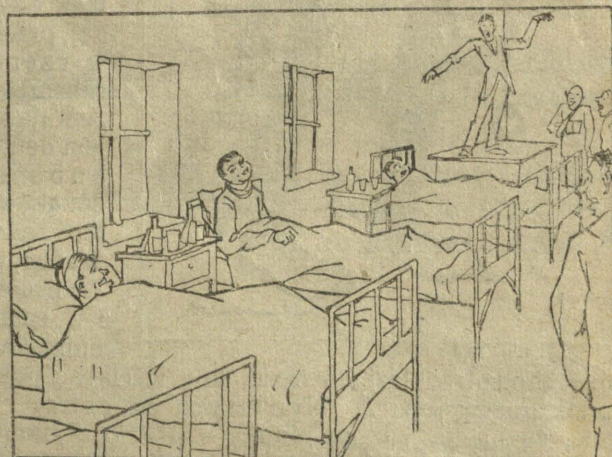
Porzuciwszy sklepiki — swoje krowy dojne —
Wleźli kupcy na dachy, żeby poznać wojnę.



Białokrzyżowa dama przed gmachem „Kurjera”
Dla frontu papierosy palaczom wydzierła.



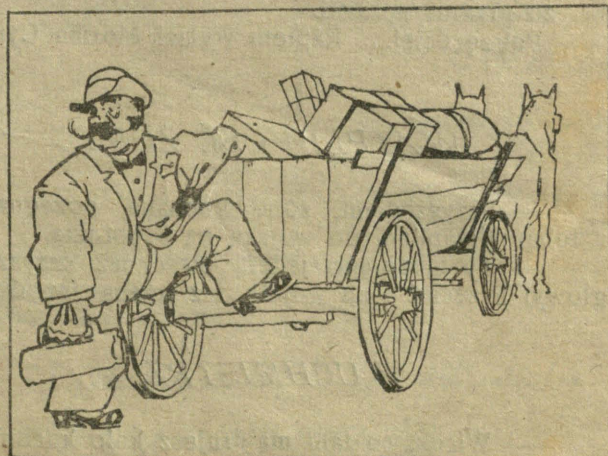
Po ulicach rozsypał się rój kwestareczek
Wciąż na tyłach sprzedają dla frontu kwiateczek.



Aby ulżyć rannych doli
Na estradzie szpitalnej artysta swawoli.



— Pan Łaluś nie na froncie? Jeszcze nie? Dlaczego?
— Codzień siedzę na froncie u Semadeniego.



Darłeś z nas, paskarzu, skórę —
A dziś wszystko zostawiasz i pchasz się na furę.

CO MOWI LAZIK

Moje państwo, gdzie tu sprawiedliwość?

Na tę konferację przedpokoju wszystkie stronnictwa posłały swoich delikatów, tylko jedna partja została wydziedziczona. Niby to nasza partja — lazików.

Tak me to zgniwało, że chociaż zaproszenia nie



dostałem, umyśliłem bodaj na pieczęć do Mińska się wybrać. Idę, idę... Zalałem do jednego miasteczka, w którym jeszcze bolszewickie carswo pano- wało. Rozglądam się, a tu same znajomki. Jeden lcek z Chłodnej, przebrany w czerwona rubaszkę, prezentuje się, że jest delikat od kubańskich kozaków. Po- tem znów ten Wańka, co na Wolimieszka i z sacharem morożnym na

łbie chodził, wyłazi do mnie, łapę wyciąga i powiada: „Kak pożywajesz!”... Na piersiach ma order i mentale, że niemi, jak na sumę, dzwoni. Pytam: „za co ty, Wańka, tyle dekorajców dostał?”... Ten — mówi — ja otrzymał za śliwoczne, a ten krzyż za ananasowe, a tę gwiazdę za limonne, ten za poziomkowe, a georgja to mi sam Trockij własną nieprzymuszoną ręką do pępka przypiął za cytrynowe lody, bo akuratnie trochę za ciepło było, jako że Piłsudski świeżo grzanie sprawił.

Patrzę dalej... Raptem wyłazi Mortka Cynader,

co to na Walicowie w piwnicy gorzelnię prowadził... On teraz nazywa się Matwiej Cynadierow. „Mortka — pytam — co ty tu robisz?” A on ino zyznął prawem ślepiem w lewy bajc i mówi, że jest generał gubernatorem w Tambowie, a teraz jedzie na gradonaczalnika do krakowskiej obłasti. Potem przedstawił mnie jeszcze grubszej rybce, bo samemu nadkomisarzu Warszawy. Przepomniałem nazwiska, takie jakieś pogańskie. Pysk ci miał, jak talerz, a dziurami w nosie człowiekowi prosto w oczy patrzył.

Więc wziąłem wypytywać, jakie są ich warunki pokoju.

Ano, powiadają, my wam damy niepodległość, bo sowieńska republika nie chce żadnego narodu w niewolę brać. Ino za to musicie nas słuchać i robić wszystko, co każemy. Więc naprzód wybieriecie sobie bolszewickiego króla, tego Marchlewskiego, co go wam właśnie w klatce wieziemy, a na każdą gubernję ten Marchlewski wyznaczy sowieckiego wojewodę, przysłanego z Moskwy. Granice wam nakreślimy szerokie — od placu Teatralnego do Zamku, ale plac Saski w Warszawie musi być przyłączony do sowieckiej republiki ludowej, bo tam stoi sober prawosławny i Lenin kazał go już przerobić na kozary dla kozaków, co będą bronili polskiej wolności.

Wolność będzie nieograniczona — powszechna, równa, bezpośrednia, tajna i bezpłciowa dla komisarzy sowieckich; a reszcie narodu będzie wolno słuchać, molczać, nie razsużdać.

Więc ja im na to powiadam: „To wy, psie wiary, chcecie nas w dyby wziąć... Niedoczekanie! Nasza lazikowa partja nigdy na to nie przystanie!” Jak gruchnę pierwszego z brzegu w ceferblat, tak mu się lewy fonar przyciemnił, a nos na prawo poszedł i całkiem stracił fason.

Rzucili się na mnie psubraty i zaczęli konferować pokojowo czem tam było. Jeden kolbą, drugi knutem.

— Jak nie przyjmiecie — wołają — naszych warunków, to nie będzie pokoju.

Kto wie, jakby mnie oporządzili, gdy raptem słyszę:

— Spasajsia gdzie kto może! Polaki idą!

Rozglądam się — żadnego już niema, a na rynek wjeżdża nasz patrol. No i tak się skończyła moja konferacja nie zupełnie pokojowa, bo mnie jeszcze po niej boki bołą.

WATPLIWOŚĆ ŻONY.

— Przyszedłem, żono kochana, pożegnać się z tobą. Wstąpiłem do wojska na ochotnika.

— Ty niedołęgo jeden, co ci też przyszło do głowy! Przecież i na wojnie też trzeba twardo stać.

KUCHMISTRZ.

— Wicek, co tam majdrujesz koło kuchni?

— Kartofle se odgrzewam.

— Odejdź, co ty się na tem znasz!

— Idź, babol bolszewików grzałem, a kartofli bym nie potrafił?

TAKŻE ORDER.

— Ty, frajerze, nie stawiaj się. Ja mam jeszcze od czasu wojny japońskiej krzyż św. Jerzego...

— Wielka rzecz! Ja od dwudziestu lat mam krzyż Pański z moją babą i nic nie mówię.

RZECZYWIŚCIE WYBITNY.

— Ten Jasiak to powiadam ci, wybitna jednostka.

— Niby dlaczego wybitna?

— Ano, bo zanim go wylano ze szkoły, dostał przedtem dziesięć różg.

Z MOWY AGITATORA BOLSZEWICKIEGO.

Wy, towarzysze, możecie mi wierzyć, wy nawet koniecznie potrzebujecie mnie wierzyć, bo ja nie burżuj, ja proletar z dżadku i pradżadku. Moja rodzona mama to była taka zapracowana, że mnie samego ona urodziła w sobotę, bo w powszedni dzień u niej nie było czasu.

SZCZĘŚCIE DO KOBIET.

— Czy uwierzysz? Ten Andrzej, łysy, pękały, a ma szalone szczęście do kobiet.

— Naprawdę?

— Zapewniam cię. Jedna moja znajoma siedemdziesiąt lat wytrwała w panieństwie a gdy jego zobaczyła, nie mogła wytrzymać i dała się uwieść.

JAK KTO POJMUJE SWÓJ OBOWIĄZEK.

PRZEMYSŁOWIEC.

— Podobno Albin poszukuje współnika. Ma założyć fabrykę.

— Słyszałem.

— Nie wiesz, co to za fabryka?

— O, wiem, wiem: fabryka dziurek do serca szwajcarskiego.

ZWYCIĘŻYMY.

— Jestem pewien, że zwyciężymy.

— Skąd ta pewność?

— Bolszewicy mają swoją babkę rewolucji, a my dziadka. Żeby tam nie wiem co — dziadek musi być na wierzchu.

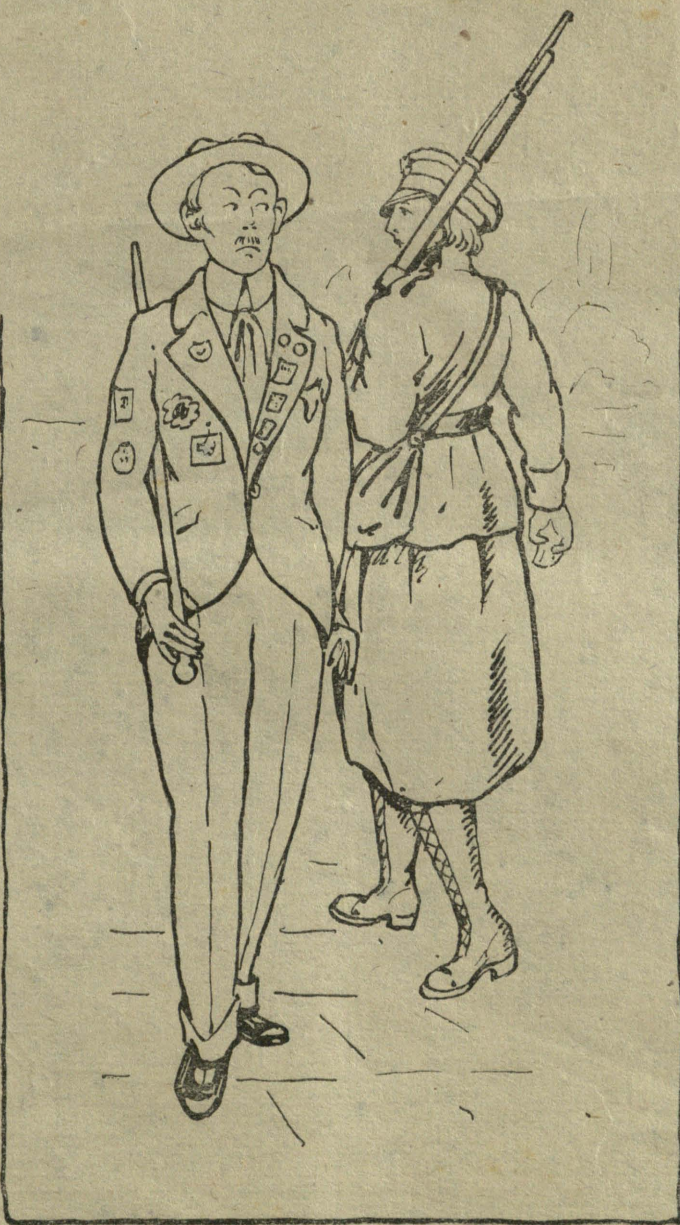
ODWAGI.

— Odwagi, moi chłopcy, odwagi!

— Panie szeryf, niech pan będzie spokojny ja tu jestem.

— Co znowu!

— Jakto, co znowu?... Ja w cywilu byłem w sklepie od wagi... Ja wszystko ważyłem... Ja sze na tem znam.



Jak choinka przystrojony w kolorowe znaczki
Rad ze siebie — każe babom brać się do wojaczki

W KAWIARNI.

— Panie kelner, coś u djabła! Dałeś mi pan zupełnie brudną herbatę.

— Przepraszam pana, herbata czysta, to tylko szklanka była brudna.

WYTŁUMACZYŁA.

— Mamusiu, dlaczego Azorek macha ogonem?

— Dlaczego?... też pytanie! Boże święty! No, dlatego, że ogon nie może przecież machać Azorkiem.

W SZKOLE.

— Osiołkiewicz, ile chłopców ma nóg?

— Panie profesorze, tu armaty słyszać, a pan o takich głupstwach myśli.

PODCZAS

ĆWICZEŃ.

— Ofermo jedna, jak ty ten karabin trzymasz?

— Bo, panie kapralu...

— Co? Milcz, jak do mnie mówisz!

W POCZEKALNI U DENTYSTY.

Pacjent, przygląda się skaczącemu w klatce kanarkowi.

— Ach, szczęśliwy ptaszek...

— Co za szczęście? W klatce.

— Ale go nigdy zęby nie boją.

NIEMOCESNA EWAKUACJA.

— Co u cholery! Ewakuacja?

— Jaka tam znów ewakuacja?

— Położyłem na oknie w kantynie papierosa, odwróciłem się i już go niema.

Łazik

205

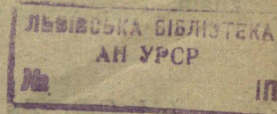
P7126215
1920/8.

8

O D W A R S Z A W Y — P R E C Z !



CHCIAŁ W WARSZAWIE SIĄŚĆ WYGODNIE,
TERAZ GDIEŚ TAM GUBI SPODNIE.



WARSZAWA

21-GO SIERPNIA

Redaktor odpowiedzialny: S. Michalski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK”

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Marjensztad 8.

СЕРПЕТНО

Лизик



— Patrzcie go! Mądry! Będzie tu ludzi na bolszewizm namawiał. Żeby tak, jak ty wyglądali. A już! Niedoczekanie twój!

Николай Ковалев

Львівська бібліотека

АН УРСР

№ 26215

NARODZIE WSTAŃ!

Panu ppor. Romanowi Kaweckiemu.

Narodzie, wstań! Śmiertelny nadszedł bój
Wszak dzwonów głos brzmi trwogą wszere i wzdłuż.
W połodze kraj a wrogów dzikich rój.
Przez łany Twe, jak fale płynie już.

Narodzie, wstań! Obronny gotój szaniec
Jak jeden mąż, w szeregi wstępуй sam.
Już krwawy swój „łże-wolnościowy“ taniec,
U granic Twych dziś tańczy „Wielki Cham“.

Narodzie, wstań! I w siłę ducha wierź!
A zagrzmi nam wnet Wernyhory róg!
Za wolność Twą—do walki z wrogiem spiesz.
Zwycięstwo tam — gdzie prawda i gdzie Bóg!

Juljusz Rajchert.

Warszawa, dn. 7.VIII.20.

N A C Z E Ś C K O M E N D A N T A.

(Nuta „Kadrówki“, lub krakowiaka z r. 1831: „W miasteczku Rossieniach, na rynku wokoło“)

Bije nasz Komendant
Moskwę, co się zowie,
Niechaj że mu za to
Pan Bóg daje zdrowiel

Starszych poczcic godzi,
Huknijmy więc młodzi:
Cześć, chwała, Wodzowi—cześć!

Na głos Komendanta
Stanie sto tysięcy,
A wnet pół miljona,
Albo nawet więcej.

Starszych (jak wyżej).

Jak ruszą wojacy,
Wraz runie zawala,
Stoczy się do Dżwiny
Rozkruszona skała.

Starszych (j. w.)

Redutę Twą zmiażdżył
Huragan ognisty,
Żeś z niej cało wyszedł,
To cud oczywisty.

Starszych (j. w.)

Opatrzności ręka
Broni Wodza głowy,
Boć On zbawca Polski,
On „testament nowy“.

Starszych (j. w.)

Nasz Piłsudski dzielny,
Gromi, jak potrzeba,
Nie będzie już kacap
Psuł polskiego chleba.

Starszych (j. w.)

A. L. Biał.

FILOZOFJA ŻOŁNIERSKA.

Jeżeli jesteś w wojsku, to albo znajdujesz się na tyłach, albo jesteś na froncie. Jeżeli będziesz na tyłach, to nie masz się czego obawiać. Jeżeli zaś jesteś na froncie, to jedno z dwojga jest pewne: albo znajdujesz się w bezpiecznym miejscu, albo bierzesz udział w niebezpiecznej bitwie. Jeżeli się znajdujesz w bezpiecznym miejscu, to nie masz się czego obawiać. Jeżeli zaś bierzesz udział w niebezpiecznej bitwie, to jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz

raniony, albo nie. Jeżeli nie będziesz raniony, to nie masz się czego obawiać. Jeżeli jednak będziesz raniony to jedno z dwojga jest pewne: albo jesteś ciężko raniony, albo lekko. Jeżeli jesteś lekko raniony, nie masz się czego obawiać. Jeżeli zaś będziesz ciężko raniony to jedno z dwojga jest pewne: albo wyzdrowiejesz, albo umrzesz. Jeżeli wyzdrowiejesz, nie masz się czego obawiać. Jeżeli zaś umrzesz, to wówczas wogóle nie masz się czego obawiać.

T R Z Y L I S T Y.

(Mel. „List z Sorrento”, Bela Lasky’ego).

I.

Porucznik (pisze).

Matusz moja ukochana,
List Ci ślę z daleka,
Z pola bitwy upragnioną wieść.
W bój wyruszym jutro zrana,
Nie wiem, co mnie czeka,
Ale ufam mężnie wszystko znieść.
Myślą jestem wciąż przy Tobie,
Matusz ma jedyna,
Widzę Twoje oczy, pełne łez,
Czuję jak się serce krwawi troską o los syna,
Ale już niedługo temu kres!
Matusz moja, nie płacz nie,
Już niedługo ujrzysz mnie,
Wrócę pod rodzinną strzechę,
Pokój niosąc i pociechę...
A jeżeli zginąć mam,
Matusz, nie rozpaczaj tam —
Za tę krew, co się przeleje
Polski spełnią się nadzieje!

II.

Szer. Antek Małolągwa (pisze).

Nie mam brata ani swata,
Jeno jedną Ciebie,
Więc do Ciebie, Mańka list ten ślę.
Że z kurjerkiem człek nie lata,
Niema dziury w niebie,
A na wojnie znowuż nie tak źle.
Pierzem mocha co się zmieści,
On nas czasem zmaca
I do lali wyśle paręset,
Ale jemu, do boleści, to się nie opłaca,
Bo mu zaraz robim wet za wet!
Mańka, Mańka — wierzaj mi,
Jeno mi się czasem cni...
Tak na sercu mi niemrawo
Od tęskności za Warszawą...
Ale co tam! Mochów prać,
Trzeba dalej psia ich mać!
A jak mnie tu zakatrupią —
Nie becz, Mańka! Nie bądź głupią!

III.

Szer. Salomon Pomeranc (pisze)

Malcia, moja droga żona,
Piszę Ci odkrytkę,
Z przeproszeniem siedząc w brudny rów.
Sytuacja narażona
Jest na rzeczy brzydkie,
Lecz tymczasem żyję, jestem zdrów,
Co tam słyhać u nas w domu?
Jak jest z dzieci zdrowiem?
A interes czy otwarty masz?
Czy na kredyt dajesz komu?
Pisz mi — niech się dowiem,
Nim mi Małachamuwes*) spojrzysz w twarz!
Malciu, Malciu wierz mi — ach!
Wojna to paskudny fach!
Wciąż się strzeli amunicja,
Ale się nie boję nic ja!
Bo we własnym łóżku wszak
Też mnie może trafić szlag...
Tu przynamiej, moja złota,
Zginę tak, jak patryjota!

MIEJSCE POSTOJU.

Stary wekslarz Jojna Daktyler wyczytał w dziennikach iż celem zachowania tajemnicy miejsca znajdowania się armji, dowództwo pisze: „z miejsca postoju”.

Pewnego razu do Daktylera dzwoni wierzyciel Pinkusbrog. Daktyler ujrzał go przez otwór w drzwiach, odchodzi na palcach i mówi szeptem do żony.

— Powiedz temu kapcanowi, że mnie niema w domu, a jakby się pytał gdzie jestem, to mu powiedz że w miejscu postoju.

*) Małachamuwes, u żydów anioł śmierci,

JACY BOHATEROWIE — TAKI POMNIK.

— Słyszałeś? Podobno mają w Warszawie znów postawić ten dawny obelisk z placu Saskiego.

— E?... Poco?

— Ano, żeby spisać na nim wszystkich nowych bohaterów.

— Których?

— Tych, co drapnęli z miasta przed inwazją bolszewicką.

S T R Z E L E C K A.

Oberek ludowy z pod Olkusza. (Trawestacja).

— Kajżeś córus moja była,
Coś trzewiczki obrosiła?
— W gajum była, matusiu,
W gajum był!

W gajum była, u konopi,
Próbowałam kady lepi:
W gaju lepi, matusiu,
W gaju lepi!

U konopi same chłopcy,
Dyc niemrawe, dyc jałopy,
W gaju strzelcy, matusiu,
W gaju strzelcy!

Tam strzelec leżał pod krzakiem,
Z dziwum stanęła rozkrakiem,
Dziw nad dziwy, matusiu,
Dziw nad dziwy!

— A czemużeś tam stawiała,
Bogać ty mu zdrowie dała?
— A dyc zdrowszy, matusiu,
A dyc zdrowszy!

— Moja córuś, coś to jadła,
Coś mi tak bradzo pobladyła?
— Karpi ogon, matusiu,
Karpi ogon!

A dyc go też inne jady,
A przecież tak nie pobladyły?
— Surowy był, matusiu,
Surowy był!

— A dyc ja ci garnczka dała,
Czemuś go nie zgotowała?
— Dziurawy był, matusiu,
Dziurawy był!

— Moja córuś, coś to piła,
Coś mi tak bardzo utyla?
— Rum komiśny, matusiu,
Rum komiśny!

— A dyc go też inne piły,
A przecież tak nie utyły?
— Gorący był, matusiu,
Gorący był!

— A poślijcież po doktora,
Będzie Jasiek, albo Dora!
— A dyc wojna, matusiu,
Chłopiec będzie!

I skoczyła pa przypiecek,
Zawołała: dajcież niecek!
Strzelczyk będzie, matusiu,
Strzelczyk będzie!

A matuś się radowała,
Cały dzionek gotowała:
— Chrzcziny będą córusiu,
Chrzcziny będą!

— Cały pluton przyńdzie wiary,
Będą dary i ofjary,
Bankiet będzie, matusiu,
Bankiet będzie!

A. L. Biał.

SZTANDARY BOLSZEWICKIE.

Piechury mają lepiej,
Niż nasz brat w artylerji:
Załatał bym se portki
Brak łąty do cholerji!

A piechur bolszewikom
Sztandary ciągiem chwyta,
Załatać ma czem dziury,
Elegant jest i kwita!

Przez spodnie, jak przez sito,
Wiaterek tobie dmucha:
Ma sztandar co dzień świeży
Piechurek ci psia jucha:

(fr.)

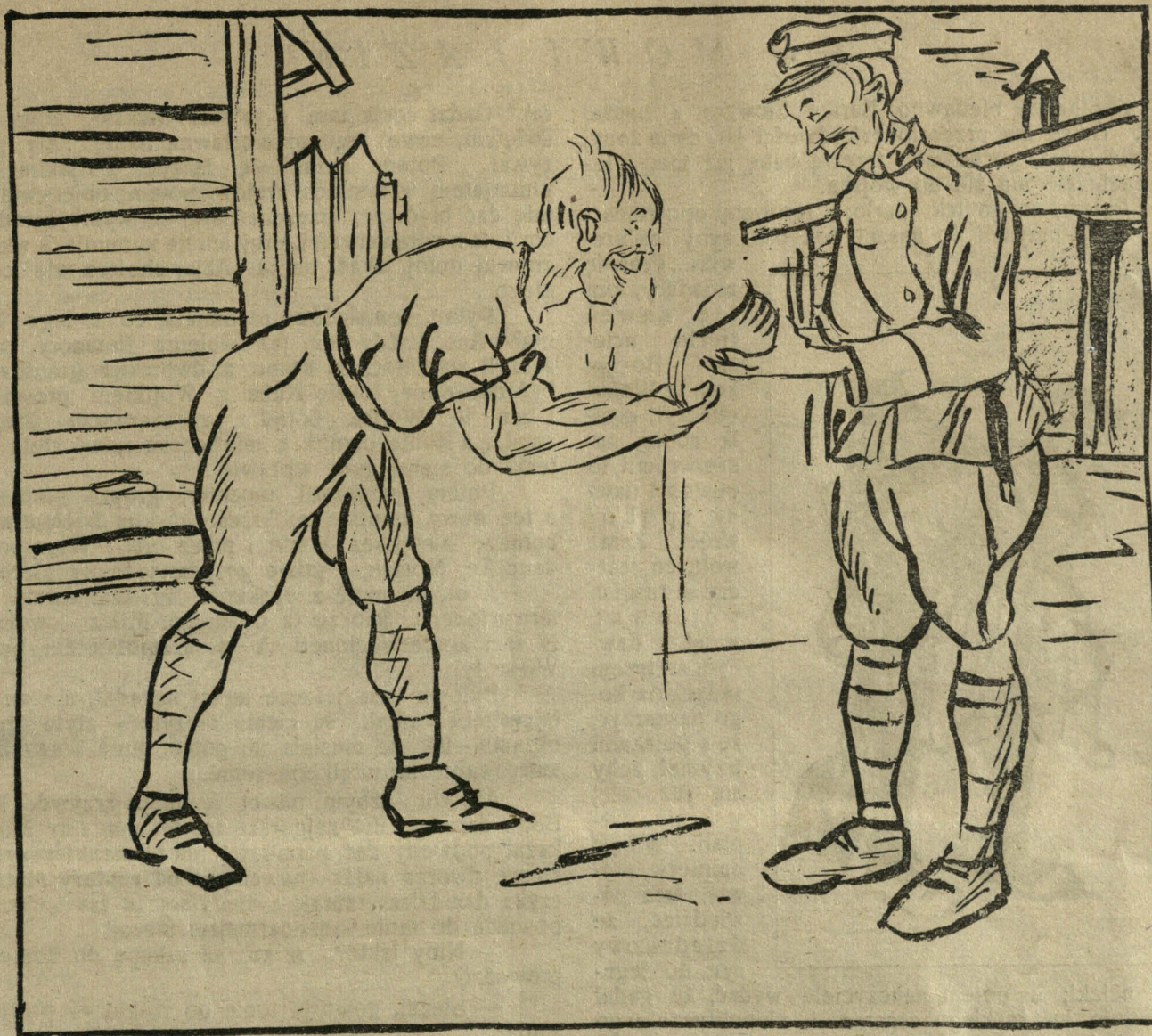
TAKŻE FASUNEK.

— Ty bażancie, czemu się trzymasz za twarz?
— Melcuje posłusznie panu sierżantowi, że Białek, taki sam jak i ja rekrut z naszej kompanji, dwa razy zafasował mi w gębę.

PASKARZ WIEJSKI.

Jestem ci kmiotek z kmiotków,
Jak mówią, Piast z Piasta.
Kałdun mi rośnie, choć pomstują miasta.
Na łbie w niedzielę cendeler noszę,
na łapskach rękawicki, na girach kalosze,
a moja baba tera
u Hersego się ubiera
i co tydzień w Warszawie pierwsze manicury
obrzynają jej pazury.
Niedawnom kupił do chaty pijanino.
Jak huknąć pięścią w zęby, śliczne tony płyną.
Ale się struny porwały troszeczeki,
więc przerobiłem na złób dla króweczki.
Zało grafumun nieźle służy dalej:
jużeśwa tango przy nim tańcowali.
Tak to dziś, moje państwo, potrzeby nam rosna.
Dlatego zboże podróżuje z wiosną.
Lecz się nie martwcie nic a nic, bo za to
drożyna będzie jeszcze większa w lato,
a jak nadejdzie zbiór nowy,
ziemniaczek w bibułce będzie kolorowej,
jak te tyrolskie jabłuszka,
albo pomarańczuszka.

(b.)



— Powiadam ci, pieronie zatracony, nie grymaś. Jeśli nawet rosół nic nie wart, to za to gębę umyć sobie można.

UKŁADY SAM NA SAM.

Tak pewny był zwycięstwa
bolszewik zajadły,
że wszelkie pokojowe
projekty upadły.
— Nie trza mi pośredników!
Gdy dziś w Polsce hasam,
będę też z polakami
rozmawiał sam na sam.
Na to polak: — Ha, dobra!
niech się i tak stanie.
Lecz gdyś nie chciał układów —
masz dziś okładanie.

(bh.)

BRONŃ.

— Pan ochotnik?
— Ochotnik.
— W jakiej broni chce pan służyć?
— W czerwonym krzyżu, panie poruczniku.

Z ROZMÓW TELEFONERA.

— Telefoner, co to takiego? Siedzi, jucha, na placówce tyłem do frontu!
— Bo widzisz pan, panie szeryf, ja ich tak nienawidzę, że patrzeć na nich nie mogę.
— Czekaj, draniu, będziesz ty mi spał na warcie?...
Telefoner przebudzony:
— A co, widzisz pan, panie szeryf, pan toby nie spał.
— Naturalnie, że nie spałbym.
— Bo pan sze ich boisz, a ja sze nie boję, ja mogę spacz.

RÓWNOŚĆ.

A co! bolszewikom i pod Lwowem nie poszło.
— Nic dziwnego, mój drogi. Gdy jedni dostali w skórę pod Warszawą, muszą drudzy dostać lanie pod Lwowem.
Jak równość, to równość.

CO MOWI ŁAZIK?

Spotkałem niedawno Bartka Słowika z naszej wsi... Dziad ma przeszło czterdzieści lat, dwie żony, chwalić Boga, pochował i trzecią babę już ma, a teraz zachciało mu się do wojska.

Pytam, co go tak sparło; a ten wziął opowiadać. „Ady przyszli do naszej wsi psie syny bolsze-



wiki... Prawdę mówiący, tom się nawet trocha ucie-
szył. Bo ja-
kem te Wańki
obaczył, myślę
sobie: nasze
wrócili, to
pewno i daw-
ny spokój
wróci. Zaraz
wójt, co jesz-
cze za ruskich
wójtował, wziął
z daw-
nym sołtysem
radzić, na ko-
go naskarzyć,
że z polakami
trzymał, żeby
się już całej
wsi nie cze-
piali. Więc
najpierw, mów-
wią, trza po-
wiedzieć, że
dziedzicowy
syn do legu-

nów uciekł; a potem nauczyciela wydać, że gadał paskudnie na ruskiego cesarza i niepolitycznie go przezywał samozdiercą. Kiedy on przecie nikogo sam nie obdzierał, ino do tego byli urzędnicy.

Myśleli my, że przyjdzie ten komisar po krze-
ścijańskim dziełam, co dawniej tu był, i bardzo lu-
bił donosów słuchać. Ale patrz—inszy. Nawet na
ruskiego niepodobny: czysty Mosiek, za kacapa prze-
brany. Nożyska krzywe, jak te obcigi, nos mu, za
pozwoleniem, dynda, jak indorowi...

Włazi na drabinę i powiada, że teraz będzie

raj. Gadał cosik tam o jakimś Maksie, niby jeich
świętym, nawet jego prawosławną ikonę nam poka-
zywał. Potem kazał się łączyć z jakimś tam
plutarjatem wszystkich krajów, potem obiecywał zie-
mię dać biedocie krześcijańskiej i wykrzykiwał, że
cosik tam zdrowstwuje, niby ichnia kumunja, a wkońcu
znowuj dołoj jakaś burza—Azja, cholera wie co ta-
kiego...

Pytam somsiadów: rozumieta, co z tego kaza-
nia? Ano, każdy tam po swojemu tłumaczy, a jak
zaczęli wybierać, co komu z dworskich gruntów ma
być darowane, to się Kuba z Wojtkiem przemówili
i bez to Wojtek dotąd z przewiazanem ślepiem
chodzi, a Kubie cerulik z miasteczka nowe złote zęby
teraz do starej gęby wprawia.

Potem przyszedł umentra, gronty pomierzył,
a ten nowy komisar po krześcijańskim dziełam wydał
bumagę, ale przez marki i przez orła. Więc powia-
dam: Te, Mosiek, a gdzie gosudarstwieny gierb?..

A on na mnie z pyskiem: Ty taki owaki kon-
terwucioner!.. Skoczę ja do niego: Milcz — wołam—
ty sam konterwucioner! A ja unteroficerem byłem!

Wiesz ty?
Byłbym mu jeszcze lepiej nagadał, ale mi ki-
tajce gębę zatkali, na ziemi ułożyli i ztyłu trochę
obrazili—tak, że musiała mi potem stara Wawrzkowa
smarowanie na miętkiem robić.

Ale co! Jużbym nawet tę moją krzywdę Panu
Bogu darował, ino najgorsze to, że nam ony Mosiek
kazał podwoły dać, napakował na furmanki wszystko,
co we dworze nalaz—nawet pas od ruptury niebosz-
czyka dziedzica zabrał, a kiedyśwa za las wyjechali,
powiada do mnie krasnoarmiejec: Ślezaj!

— Niby jako?.. A kto mi szkapę do domu od-
prowadzi?

— Ślezaj, goworju tobie po ruskul — powtarza
soldat.

No i zrucili mnie z mojej własnej furmanki,
a szkapę zabrali. Taki był śliczny siwek. Choć na
oba ślepie głuchoniemy, dwanaście tysięcy dałem.

Więc ja tera do wojska polskiego chcę, bo mu-
szę ich dogonić i szkapę odebrać. Przecie tak tym
ścierwom krzywdy mojej nie daruję”.

No i wstąpił do naszej kompanji, a teraz mamy
z nim pociechę, że niech się komedjanty schowają.

KSIĄDZ SKORUPKA I WARSZAWKA.

Był wielki, chociaż w skromnej ukryty sutannie
Niech się spala ze wstydu dziś ci warszawianie,
Co, aby zbiedz od wojska nie szcędzą wybiegu,
A tam za nich tymczasem ksiądz pada w szereg.

(Zal.)

DOKŁADNY ADRES.

Babina, widząc przechodzący oddział żołnierzy:

— A gdzie to idzieta?

— Na front, matko.

— Olaboga! możebyśta wzieni dla mojego Jędrka
ten tobołek? Chleb, jaja, masło...

— A gdzie ten wasz Jędrek?

— Ady, rychtyk na froncie, to go tam najdzieta.

ZAWSZE MU ŻŁE.

— Panie konduktor, czy ten tramwaj idzie na
Nalewkach?

— Tak. Ale nie mówi się: idzie na Nalewkach,
tylko: idzie na Nalewki.

Po przejechaniu kilku ulic:

— Panie konduktor, czy już jesteśmy na Na-
lewkach?

— Tak. Ale nie mówi się: jesteśmy na Nalewki,
tylko: jesteśmy na Nalewkach.

— Co to takiego? Jak ja mówię: na Nalewki,
to pan każe mówić: na Nalewkach; jak mówię: na
Nalewkach, to pan każe mówić na Nalewki. Zawsze
mu źle! To jest, proszę pana, prowokacja!

SŁUSZNE OBURZENIE.

Pan Pomeranc dowiedział się na giełdzie u Se-madeniego strasznej rzeczy. Serdeczny jego przyja-ciel, z którym jeszcze spółnikował przy dziurkowa-nych rublach, wziął go za guzik, odprowadził na stronę i szepnął do ucha:

— Pomeranc, cy ty wiesz, co teraz twoja Sal-cia robi?

— Nieprawda!

— Leć do domu, sam zobaczysz.

Zaniepokojony Pome-ranc pędzi bez namysłu, wpada do swego miesz-kania i łapie żonę na uczynku najgorętszym z gorących.

— To to tak?—woła.— To ja sobie, Salcia, daję dom, daję utrzymanie, daję nazwisko, a tyl... Panie poruczniku, czy pan nie możesz na chwi-lę przestać, jak ja roz-mawiam z moją żoną?

NIEPOSLUSZNY.

— Mundziul a jak by ci kazał wachmistrz strze-lać do człowieka, strze-liłbyś — pyta ochotnika cywil.

— Nie.

— A już a jak by ci porucznik kazał?

— Też. nie!

— Warjat, a jak by ci rotmistrz kazał?

— Też bym nie strzelał!

— A pułkownik?

— Też nie.

— Co ty gadasz! Dlaczego?

— Boo... o ja jestem w orkiestrze.



— Znajesz towarzyszczy,— polaki prześmiewają się z nas, że my narod giazny, nigdy się nie kąpiemy.

— Jakże nam się kąpać? My czerwona armja, a w banie i od mydła toby z nas cała czerwona okraska zesłał..

Głupstwo! Chwilowo zaniechaliśmy zajęcia War-szawy.

LENIN. Ale dlaczego?

TROCKIJ. Wyobraźcie sobie, towarzyszu, te polaki, ordynusy... Une sze naprawdę biją. Ja tego nie lubię.

Z U C H.

Pan Wincenty Kuperkiewicz — to bohater dzielny: nie opuścił on Warszawy w chwili tak piekielnej. Mnóstwo znaków ma na piersiach, pasek na ramieniu, chodzi dumny, marsowały, nie kryje się w cieniu.

Pan Wincenty Kuperkiewicz z tchórzów se podrwiwa: — Ehel — woła — dziś widoczna ich dusza prawdziwa! Ale tchórze ukarani

błądzą gdzieś w oddali, że się w strachu przed inwazją ewakuowali.

Pan Wincenty Kuperkiewicz z opaską na rękę, sowietom uraga głośno — nie zna zgoła lęku Ale z jednej tylko rzeczy nie róbmy sekretu: Bohater w Warszawie został, bo... nie miał biletu.

OFIARA.

Przed uniwersytetem w Warszawie widnieje na-pis „Tu się przyjmuje ofiary na armję ochotniczą”. Wczoraj do tego biura przyszedł jakiś koszlawy cywil i chce żeby go wziąć do wojska.

— Tu się ochotników nie przyjmuje, tylko ofia-ry—mówi urzędnik.

— Tak — powiada cy-wil—ale gdybyś pan znał moją żonę! Panie ja już od piętnastu lat jestem ofiarą losu.

TELEGRAF.

— Wiesz, w Pipkowi-cach, jak nasi przyszli, to w ziemi był drut. Mu-sieli bolszewicy mieć tam telegraf.

— Tel u nas w Gaci szlacheckiej tośmy po przyjsciu kopali i wcale drutu nie było.

— No to co?

— No to, widać, mu-sieli tam mieć telegraf bez drutu.

ON TEGO

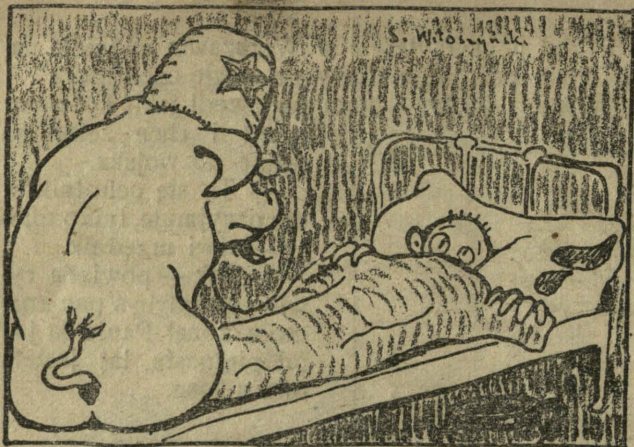
NIE LUBI.

LENIN. Słuchaj, Troc-kij, co to takiego? Po-dobno armja czerwona cofa się z Polski?

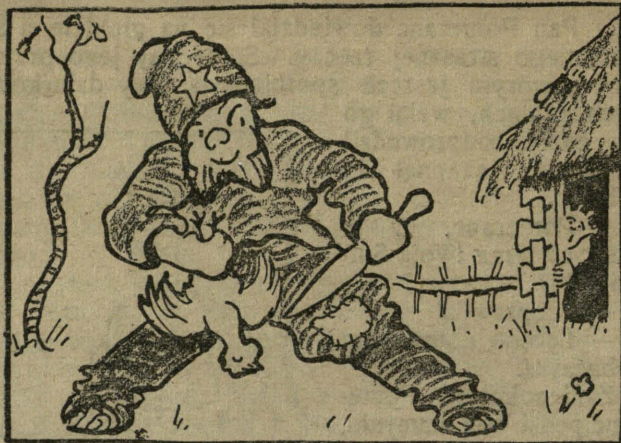
TROCKIJ. Co jest?

War-

STRACHY BOLSZEWICKIE Z WESOŁEM ZAKOŃCZENIEM.



Stary Głuptacki niby czarta w piekle
Czerwonej gwardji obawiał się wściekle;
A jeśli zaśnie chwilę w czasie nocy
Ze świńską głową przyśni mu się Trocki.



Liść zaszeleści — dziad się kryje w chlewik
Myśląc że z nożem podchodzi bolszewik:
Zarzyna krowy, ludzi i koguty,
Więc ma głuptacki żywot wciąż zatruty.



Kował w malignie rzekł mu że to wszawie
Psiarstwo czerwone zdobyło Warszawę,
Ze Europę schowa w swoim worku
I pójdzie morzem do Nowego Jorku.



Gdy świat spotkała straszna klęska taka,
Głuptacki poszedł pod las, do dębniaka,
Założył pętlę, buty topi w bagnie
I z tego strachu powiesić się pragnie.



Już miał zadymać już łeb w stryczek bierze,
Wtem od Warszawy wracają żołnierze:
— Raduj się, stary porzucić sznur w tej chwili,
My bolszewików na mordę pobili!



Gdy to usłyszał tchórz Głuptackim zwany,
Kazał rznąć wieprza, piwa stawia dzbany
I gościnności dał tak duży nawał,
Ze kto co wypił natychmiast oddawał.

W A R S Z A W A

30-GO SIERPNIA

Redaktor odpowiedzialny: S. Michalski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK”

Druk S. Michalskiego Chmielna 60.

ЛІБІСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР

№ X.

Cena 2 m.

СЕРПЕТО

Лазик



TEN TU BOSY, TEN OBDARTY, Z ZABRUKANYCH KWATER
TO NAJPIERWSZY SYN OJCZYZNY, WOLNOŚCI BOHATER.

3.7
ЛІБІАНКА БІБЛІОТЕКА

AM 900
26215

O J, NIEMASZ, JAK PIECHOTA.

(NA NUTĘ: „OJ JECHAŁ JASIO Z WOJNY“...)

Oj, niemasz jak piechota,
To bractwo jest morowe:
O nic się nie kłopotą,
Nawet o swą głowę!

Oj, dana-dana-dana

Oj, dana dana-dana

O nic się nie kłopotą, nawet o swą głowę!

Żyje se jak ten wróbel,
O nic się nie frasuje,
A jak mu czego braknie,
To se wyfasuje!

Oj, dana-dana-dana i t. d.

Do bitki, do wypitki,
Ma we łbie różne zbytki,

A zwłaszcza do dziewuchy —
Byle nie za brzydkiej!

Oj, dana-dana-dana i t. d.

A kto mu tam dorówna,
Jak wali na bagnety!
Jak byka bolszewika
Sieka na kotlety!

Oj, dana-dana-dana i t. d.

Jak kto ma boja w sercu,
Niech tu nie idzie aby,
Niech tam się zadekuje,
Pod kiecką swej baby!

Oj, dana-dana-dana i t. d.

Szer. KONRAD TOM

DO POLSKIEGO ŻOŁNIERZA.

Nie wy, giełdziarze, Polskę ocalicie,
wy jeno z worem złota dziś w przymierzu—
ale twój bagnet Ojczyźnie da życie,
polski żołnierzu!

Przed tobą Polska cała schyli głowy
prawy wskrzeszonej Ojczyzny snycerzu,
bo wzięteś na się dziś laur Batorowy,
polski żołnierzu!

ZYGMUNT ZALESKI.

BOLSZEWICKIE STATKI PODWODNE.

— Panie poruczniku melduję, że bolszewicy byli
w tamtej wsi i zaopatrzyli się w statki podwodne.

— Co też ty pleciesz? Jakże znów statki pod-
wodne?

— Ano, tak. Wpadli do dworu, zabrali wszyst-
kie statki z kuchni i na podwodach wywieźli.

ŻNIWO DLA PRACZEK.

— Jakże tam pani sąsiadce idzie teraz pralnia?
Chyba nie tego; tyle młodzieży poszło do wojska...

— E, nie mogę narzekać. Choć ubyla klientela,
co poszła do wojska, ale za to ci, którzy nie poszli,
ze strachu nieraz po trzy razy dziennie zmieniają
bieliznę.

U LEKARZA.

— Wam co jest?

— Dyzerterja, panie kapitanie.

— A to znów co za choroba?

— Bo, panie kapitanie, co ino w gębę włożę,
to zara do tyłów i dezzerteruje.

POMOC.

— Wicek, cholero jedna, patrzałeś, jak mnie
czterech prało, a palcem nie ruszyłeś?... Toś ty taki
przyjaciół!

— A co miałem robić? Przecież cały czas ci
mówiłem: nie bij się, przestań.

— Dobry sobiel! Jakże miałem przestać, kiedy
nie ja biłem, lecz mnie bito i przestać nie chciano.

— Ale w każdym razie nie możesz powiedzieć,
że ci nie udzieliłem pomocy moralnej.

— A idź-że do choroby z taką pomocą!

— Uspokój się i nie gniewaj się. Za to, daję
słowo, że jak ty będziesz górą, napewno ci po-
mogę.

SZYLD KRAWCA,

ŻYDA W KOZIENICACH.

„Polski, Legioński Krawiec Warszawski”.

(R. 1916.)

S K A U T K A.

(Na nutę: „Mama mi mówi, że ja nie rosnę“.)

Mam lat piętnaście i serce pełne
 Więc nie owijam sprawy w bawełnę:
 Ja chcę wojować, bić bolszewika
 A mama mówi mi, że mam bzika:
 Toż nie przystało harcerskiej drużynie
 Szyć i cerować i dbać o kuchnię.
 Więc mi wojować, bić się nie brońcie
 Ja się napewno przydam na froncie.
 Mama się gniewa, rączkami macha
 A ja się śmieję ha-ha-ha-ha-ha...
 Tata się także na mnie oburza
 Ale ja gwizdzę, bo jestem duża.

Stefka Fruwalska, ta co ma piegi,
 Dostała się do kobiecej Legji,
 A Zocha Prztycka, ta chuda, ryża,
 Jest w lazarecie Białego Krzyża.
 Mnie nie przyjęli, mówią: za młoda,
 Ale że we mnie wre krew nie woda,
 Chcę rznąć i strzelać, więc mi nie brońcie.
 Ja się na pewno przydam na froncie.
 Mama się gniewa rączkami macha,
 A ja się śmieję ha-ha-ha-ha-ha
 Ale kto dzisiaj mamy się pyta
 Ja chcę wojować, bo chcę i kwita...

Każdy coś robi z frontu czy w tyle,
 A jeszcze ludzi potrzeba tyle!
 Tchórze od frontu jak mogą stronią,
 Ale ja pójdę, ja Bronia—z bronią.
 Niech no bolszewik wpadnie mi w ręce,
 Wyrwę mu nogi i łeb ukreczę,
 Włosy wyskubię oczy wydrapię
 Jeszcze na deser dam mu po papie...
 Gdy się załatwię tak z bolszewikiem
 To pewnie będę podporucznikiem;
 A jak mi zechcą dać niższą szarżę
 To się Dziadkowi zaraz poskarżę...

TOMCIO PALUCH.

P I O S N K A O K U C H N I.

W Polonji, w Astorji,
 Ani w Udziałowej,
 Jeść ci tak nie dadzą
 Jak w kuchni polowej!
 Zupę z grochu, kaszy,
 Napitrasi kucharz:
 Pachnie ci to jak perfuma,
 Gorące, że dmuchasz!
 Gdy się najesz, brzuch ci spuchnie.
 Kto ma teraz, kto ma taką kuchnię?

Refrain. Kuchenko, kuchenko,
 Cóżes ty za pani,
 Że się garną tak do ciebie
 Chłopcy małowani?
 Kuchenko, kuchenko,
 Uroczą panienko,
 Każdy łyżką w tobie grzebie,
 Bo kochamy ciebie.

Kraszone zacierki
 Z kawalatką sperki,
 Lepsze jadlo niż z talerza
 Z żołnierskiej manierki.
 Gdy kruszyna mięsa
 W zupie się wałęsa
 Każdy żołnierz okiem łypie
 Do takiego kęsa!
 A gdy tylko granat gruchnie,
 Wiara krzyczy: Ratu! kuchnię!

Refrain. Kuchenko, kuchenko,
 Cóżes ty za pani,
 Że się garną tak do ciebie
 Chłopcy małowani?
 Kuchenko, kuchenko,
 Uroczą panienko,
 Każdy łyżką w tobie grzebie,
 Bo kochamy ciebie.

Gdy nas pan porucznik
 Do ataku wiezie,
 To dymiącą kuchnię
 Prowadzi na przedzie.
 Dobrze zna żołnierzy
 Nasz porucznik dzielny,
 Bo za kuchnią każdy pójdzie
 I w ogień piekielny!
 Gdy z niej w obiad para buchnie,
 Każdy śpiewem wita kuchnię:

Refrain. Kuchenko, kuchenko... i t. d.

J. TUWIM.

S I E D M I O M I



Antek M. ko agwa legun był morowy,
Jak makówki kosił bolszewickie głowy.



Cofać się nie lubił — to dobre dla rakal
A kiedy już musiał, to szedł na bosaka.



Na cofanie, psia krew! — nowych butów szkoda!
Sprzedał buty, wypił i zasnął jak kłoda.



Śpi Antek, psia jucha, chociaż nie ma łóżka;
We śnie doń przyłazi jakaś dobra wróżka:



Nie marw-ze się Antos, nie bądź taki struty
Tu siedmiomilowe masz w prezencie buty! —

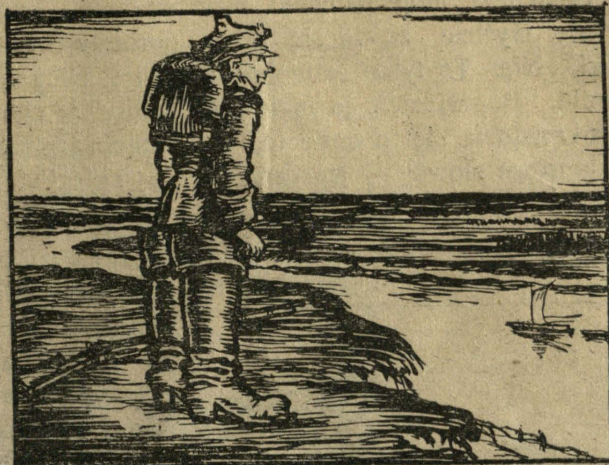


Zbudził się nasz Antos i ślepiec przeciera,
Niema wróżki, są buty, wielkie jak cholera!

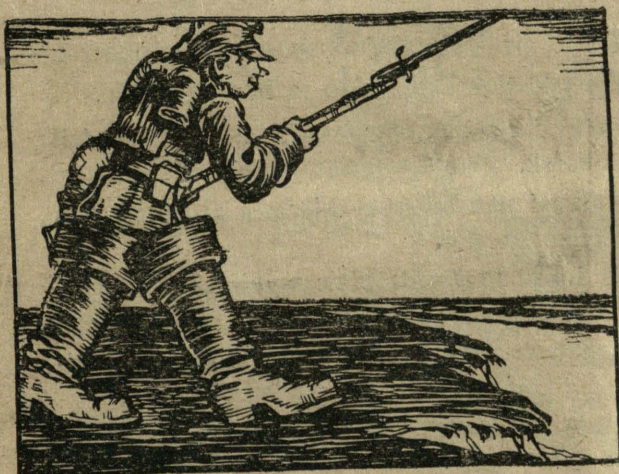
L O W E B U T Y.



A na każdym bucie wypisane z boku:
Naprzód tylko iść wolno, a w tył—ani krokul



Co za djabeł?—pomyśli, ale po namyśle
Wdział te srogie buciska i stanął przy Wiśle.



Ujął mocno karabin, bo to nie na bujdę!
Oj! trzymaj się moskalu — teraz naprzód pójdę!



Odbił się nasz Antek i ruszył z kopyta,
Odtąd tylko rżnie naprzód i o nic nie pyta.



W bolszewickiej gromadzie gwałt się zrobił dziki
„Antek-legun tu wali! Spasajś bolszewikil“



Co krok zrobi nasz Antoś—siedem mil odwali
Wieżą het, bolszewiki — prościutko do lali!

C O M O W I Ł A Z I K ?

Takie tera, moje państwo, mam wyrzuty!... no zara nie myślcie, że mi się gdzie porobiły wrzodziańki. Nie! To tylko sumienne wyrzuty. Niby na sumieniu. Bo, widzicie ja mam taką naturę, że choć czasami najdzie się u mnie to, co innemu zginie, ale honorowe słowo! — jeszcze nigdy kolegi nie okradł.

A tu raptem tak się jakoś niechcący trafiło.



Koledze forse buchnąłem. I to jeszcze jakimś kole-dze: takiemu samemu łazikowi, jak ja. Bo choć on nawet i cywil, ten Walery Ogórek, ale łazik z łazików.

Wąsiska ma sumiasłe, kał-dun od frontu, jak się patrzy, a monety — oho! Nie do-liczysz się. W piętnastym roku wyłazi-kował aż do nieboszczyka Piotrogradu, jako że na

miemieckiego pietra dychawicy dostał. Potem znów łazikował po całej Rosiei — matuszce, aż wziął i z fasonem do Warszawy wrócił z kieszeniami peł-nemi forsy.

Wystroił ci się galanto: brytańskie sportki, żółte świejące sztylpedały... Na oko taki foks-troter, że nie przystępuj bez meldunku. Piersi se całe obwiesił mentalami: a to z czerwonego krzyża, a to z białe-go, tam znowu mu dynda marynarski znaczek tow. wioślarskiego, na klapie—guzik ze związku kupców... El ktoby tam zliczył wszystkie te blaszane i koloro-we dekorajce. Nawet miał przypięty mental za to, że wielką grzeczność Ojczyźnie zrobił i pożyczkę kupił od rodzenia Polski.

Zaczął znajomym opowiadać, jaki to on gieroj—cierpiętnik narodowy; a kiedy przyszło po ulicach na pamiątkę dawnych bohaterstw kupą łazić, sztandary cechowe wietrzyć, pieśni chórem fałszować i wiwatować—zawsze pan Walery szedł w pierwszym

szeregu, a minę taką ci miał wojacką, wąsiskami tak groźnie ruchał, że myślałbyś, prosto pod Raciawice wali.

A on tymczasem, naspacerowawszy się, nakrzy-czawszy, do kawiarni wstępował, z kawiarni — pod pierzynę i całą noc żonie spać nie dawał, ino przez sen wciąż szedł na bagnety.

Więc jak to było w Warszawie takie zamieszanie, bo Trockiemu trochę pilno było na Nalewki, spotykam mojego Ogórka na stacji kolei wiedeńskiej. Ano, wpadłem tam na chwilę, bo zawsze lubię zaj-rzeć, gdzie ścisk, pisk i pośpiech.

Stoi mój pan Walery, ślepiami na wszystkie strony łypie... Kobitę swoją posadził na kufrach, a sam coraz to innego numerowego za rekaw łapie, stówkę do garści wtyka i modli się, żeby mu bilet kupił. Więc jak me zauważył, zaraz podbiegł i po-wiada:

— Panie, pan żołnierz, to może pan bez ogonka.

— Co takiego? Niby jakto ja bez ogonka?...

Już się chciałem pogniewać, ale mi wsadził w rękę paperek. Patrzę—tysiąc marek.

— Kup mi pan bilet—powiada — drobniejszych nie mam, tylko prędko.

— A dokąd to się dziedzic wybiera?

— Wszystko jedno: do Krakowa, do Poznania, do Częstochowy!... tylko prędko, prędko, mój kapi-tanie.

Tak me odrazu na kapitana wyawansował, więc powiadam:

— Już się robi.

Chciałem się dopchać bez kolejki do kasy, ale mnie odstawili. Co robić! Staję w ogonku; a długi ci był, że możnaby brygadę sformować — no i stoję. Przeszła godzina, przechodzi druga, trzecia ja furt czekam. Nareszcie dołazłem do okienka, kupilem bilet do Milanówka, idę szukać mojego dziedzica, ale śladu po nim już niema. Pytam ludzi. Powiadają, że był, ale już go jakiś tam numerowy do wagonu załadował i razem z manatkami do Sosnowca wyek-spedjował.

Gdzie tera ten gieroj łazikuje — niewiadomo. Ale przecie szukać go nie będę, bo by mi urlopu nie dali. I takem niechcący kolegę łazika oskubał. Ino mam nadzieję, że jak się znów zaczną manifestacje, a szczególnie w rocznicę szczęśliwego obronienia Warszawy od bolszewickiego najazdu, z pewnością pana Walerego spotkam i pewien jestem, że będzie najgłośniej ryczał, największy sztandar nosił i naj-groźniej wąsiskami ruchał.



Dobra jest piechota, dobre są ułany...
Kogo by tu wybrać?... Chyba na przemiany.

PROSTY SPOSÓB.

- Panie, poradź mi pan, co zrobić, żeby mnie nie wzięli do robót przymusowych?
- Hm... A zdrów pan?
- Jak ta rybka.
- Ma pan gdzie jakie zajęcie?
- Żadnego.
- W takim razie mam dla pana doskonały sposób.
- Słucham
- Wstąp pan do wojska, to będziesz sam pędził innych na roboty.

ROZRZUTNA.

- Salomon, co ty się tak ciągle gniewasz na swoją żonę?
- Jak się nie mam gniewać, kiedy to taka rozrzutna kobieta. Ledwo oczy otworzy, już woła—pieniędzy. Na obiad — pieniędzy. Wieczorem — pieniędzy.
- No i co ona robi z taką masą pieniędzy?
- Bo ja wiem? Ja jej nie daję.

DZISIEJSZE WYCHOWANIE.

- Pan Pomeranc wraca z dalekiej podróży i zastaje córkę swoją Reginę, mimo panińskiego stanu, przy nadziei. Robi awanturę żonie i postanawia dowiedzieć się, kto jest sprawcą nieszczęścia.
- Reginka, ja cię bardzo proszę, powiedz, kto to taki?
- Ale Reginka zacięła się. Stoi, jak słup soli i nie daje żadnej odpowiedzi.
- Reginka, pókim dobry, mów, bo zobaczysz! Milczenie.
- Reginka, słuchaj, dlaczego ty nie chcesz powiedzieć?... Ty musisz powiedzieć!
- Kiedy... kiedy... — bąka wreszcie panienka.
- No co?... No gadaj!..
- Kiedy... ja... nie wiem...
- Usłyszawszy to, pan Pomeranc, zwraca się z wściekłością do żony:
- Masz, Fela, dzisiejsze wychowanie: panienka umie po francusku, po niemiecku, po angielsku i na fortepianie także. A jak jej się coś podobnego trafi, to ona nie ma tyle sprytu, żeby zapytać, z kim mam przyjemność?

JHE 21. D.
92



Budienny srogi generał,
do tyłów nam się dobierał.
Dobierał nam się do tyłów,
z przodu zaś walił Brusilów.

A na tyłach Polska cała
drzemała i paskowała.

Niosą sowdepskie gieroję —
hasło: co twoje — to moje!
Pędzi gieroję Budienny
do wioski cichej i sennej.

Konie kacapów poniosły
tam, gdzie ino ceny rosły.

Aż nadeszła taka chwila —
Budienny zbudził cywila.
Powstał naród i dziś trzępie
matuszkę — Rosję w sowdepie.

A widzisz, panie Brusilów —
nie dobierał się do tyłów.

KUZYNOSTWO.

— Wacek!
— Co?
— Na masz, zabij ją.
— Co takiego? Kogo?
— Znalazłem na mo-
jej poduszce blondynkę.
— To sam ją sobie
zabij.

— Także coś! Będę
własną kuzynkę mordow-
wał? Przecie to moja
krew w jej żyłach.

SIRAINY.

— No cóż, panie Wa-
lenty, chwała Bogu, bol-
szewików djabli wzięli.

— Hm, tak... Ale po
sprawiedliwości, nam,
kupcom należy, się od-
szkodowanie.

— Jakto?

— Popatrz pan tylko,
jakie ceny w Rosji, a ja-
kie u nas?



— Co tak żałujesz tego dula! Nie możesz w moją stronę
dymu puścić?

DOBRY INTERES.

— Słuchaj, zydzie, po-
zyc 10 marek.

— Macze, Wojciechu,
10 marek, ale za tydzień
oddacie mi 20.

— Niech będzie.

— Wicze co, Wojcze-
chu... Skąd wy weźmie-
cie od razu 20 marek?
Dajcie mi teraz połowę,
a za tydzień drugą po-
łowę.

— Ano, niech będzie.

Chłop, oddaje 10 mk.,
które dopiero co wziął
i medytuje:

— Dziesięć marków
dał, dziesięć marków je-
stem winien... I, cholera,
zyd ma recht!...

W A R S Z A W A

5-G O W R Z E Ś N I A 1920 r.

Redaktor odpowiedzialny: S. Michalski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK”

Druk S. Michalskiego Ciuchcia 60 KA

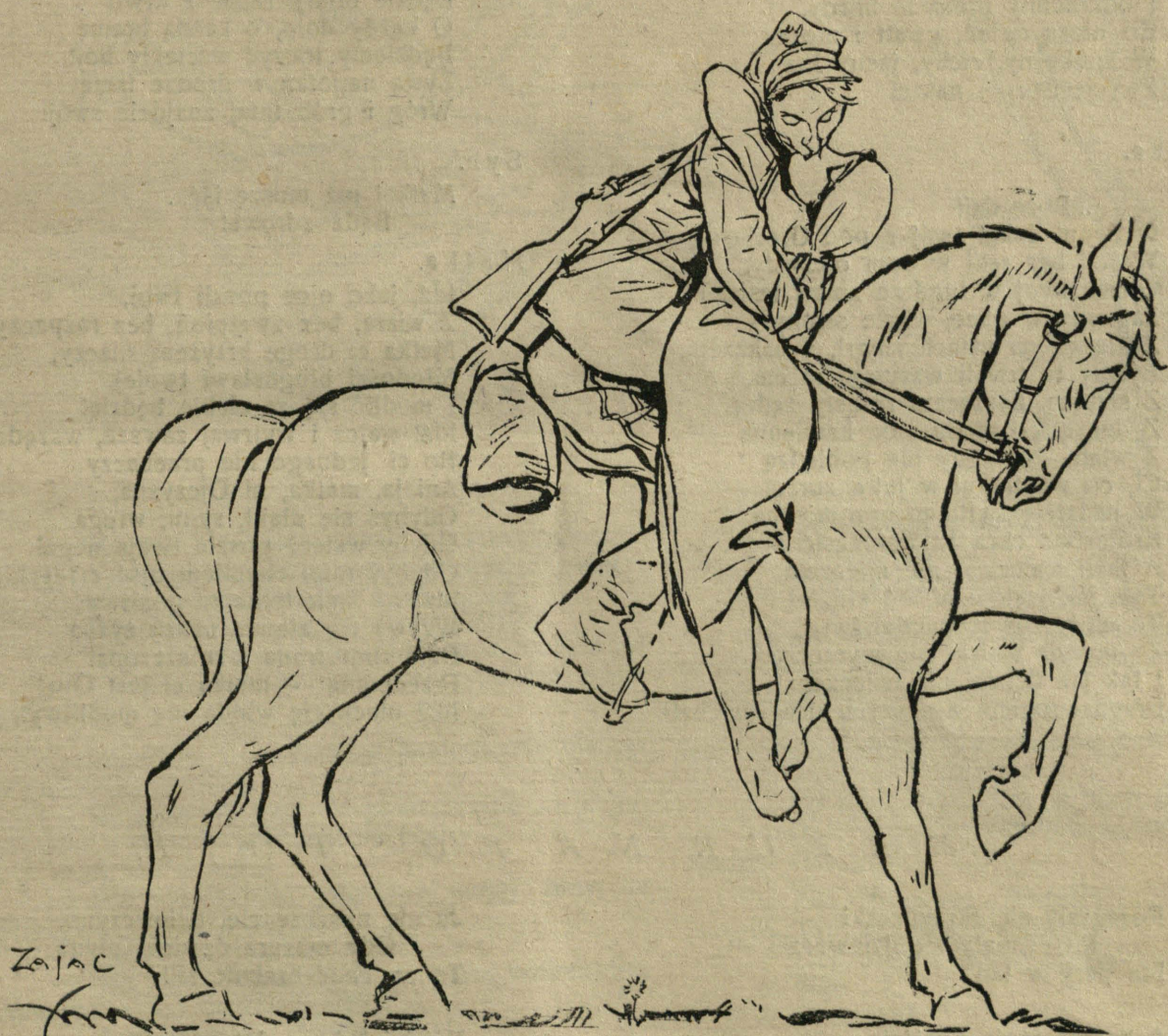
AN YPCP

№

177

Лірик

СЕРПЕТНО



— Jaśku, Jaśku, czemu jedziesz?
Czy mi aby wierny bedzies?
— Boś to jedna? Jest i druga, —
co ślepami na mnie mruga.
— Wspomnij noce, wspomnij ranki
nie nańdzies takiej kochanki.

— Halel ot, głupia dziewuchal
Od tamtej tyz gorąc bucha.
— Ady wszystko u mnie miałeś
dawałam, co ino chciałeś.
— Byłaś mi, Jaguś, najśłodsza,
lecz nie dałaś, czego potrza.

— A ta druga, myślisz, da ci?
Może złem za dobre płaci?
— Chociaż zmoże, chociaż znęka
Niech tal
— Kto ona?
— Wojenka!

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 262/5 III

M A T K A I S Y N.

Matka.

Więc idziesz? już tak prędko... Synul

Syn.

Matko! szybkiego trzeba czynu
Czynu, jak piorun, jako grom...
Idę ratować ojców dom
Idę by bronić naszej ziemi
Rękami może i słabemi,
Lecz które zdławia przemoc wroga...
To dziś jedyna dla nas droga
I wszyscy muszą po niej iść...
Zdepchemy przemoc, gdyby liść
I odrzucimy precz te hordy,
Co niosą ogień, gwałt i mordy
W spokojny, cichy, jasny kraj...
Zwycięstwo — nasz!

Matka.

...Boże daj!
O Synul dziad twój z pod Grochowa
Wrócił bez ręki w dom ojczysty.
Ojciec twój w tundrze zmarł lesistej
Zagnany w obce, wraże strony —
Z klątwą na ustach zmarł, z nakazem,
Byśmy tu trwali wszyscy, razem,
Z sercem, dyszącem zemsty żądzą,
Z duszą, co miała moc kamienną
Z wiarą, że nigdy nie pobiądzą
Ci, co wpatrzeni w jutra zorze,
W nadzieję świtu przepromienną
Królestwo chcą tu wskrzesić Boże.
A jeśli walczą o nie mieczem,
Tak, jak i słowem, od stu lat
To na to, by zrozumiał świat,
Że my się Polski nie wyrzeczemy,
I tak jak dzisiaj nie ucieczemy
Przed wrogiem z naszych drogich chat!

Syn...

Matko, lecz gdy się front przybliży,
Gdy tu podejdzie podły wróg

Matka.

Z nami Bóg!
Nas bliskość frontu nie przeraża...
Tu jednolity tworzym front!
Aż pierzchnie wreszcie siła wraza,
Pod którą pali się już lont —
Walczyć będziemy do ostatka
Z zapalem, który w sercu tlił
Póki ojczyzna, nasza Matka
Będzie ofiary żądać z krwi!
O każdy dom, o każdą bramę
Będziemy toczyć wściekły bój!
Żywą napotka w drodze tamę
Wróg i grób tutaj znajdzie swój!

Syn.

Matko! już muszę iść...
Bądź zdrowa!

Matka.

Idź, jako ojce poszli twój,
Z wiarą, bez zwątpień, bez rozpacz.
Matka ci drogę krzyżem znaczy,
Młodości błogosławi twojej.
I modlić się za ciebie będzie!
Idź! walcz i wytrwaj zawsze, wszędzie!
Bo ci jednego nie przebaczy
Ani ja, matka, ni Ojczyzna,
Gdybyś się uląkł, synu, wroga
Gdyby wstecz poszła twoja nogą!
Gdybyś miał chyłkiem ująć z tej bitwy!
Idź! na śmiertelne te gonitwy
Wzywa cię ziemia nasza żywna
Dziś stradowana i zniszczona!
Przedemną — matką ci jest Ona!
Idź! niech cię wiodą me modlitwy!

TEKA.

M A Z U R N A P O S T O I U.

Rozegrały się skrzypeczki
Roześmiały się dziewczeczki —
Idą pary w tan.

A kapela rżnie ogniście,
Suną pary zamaszyście
Niczem wichr przez tan.

Z amarantu lśnią wyłogi,
Lekko dzwonią wkrąg ostrogi,
Wokół tuman-kurzel

Kraśna Maryś z przemęczenia
Zwisa prawie w ramienia...
Utan, puszcaj już!

Ja nie puszcze cię, dziewczyno,
Gdy mazura dźwięki płyną —
Tańcz, choć braknie sił!

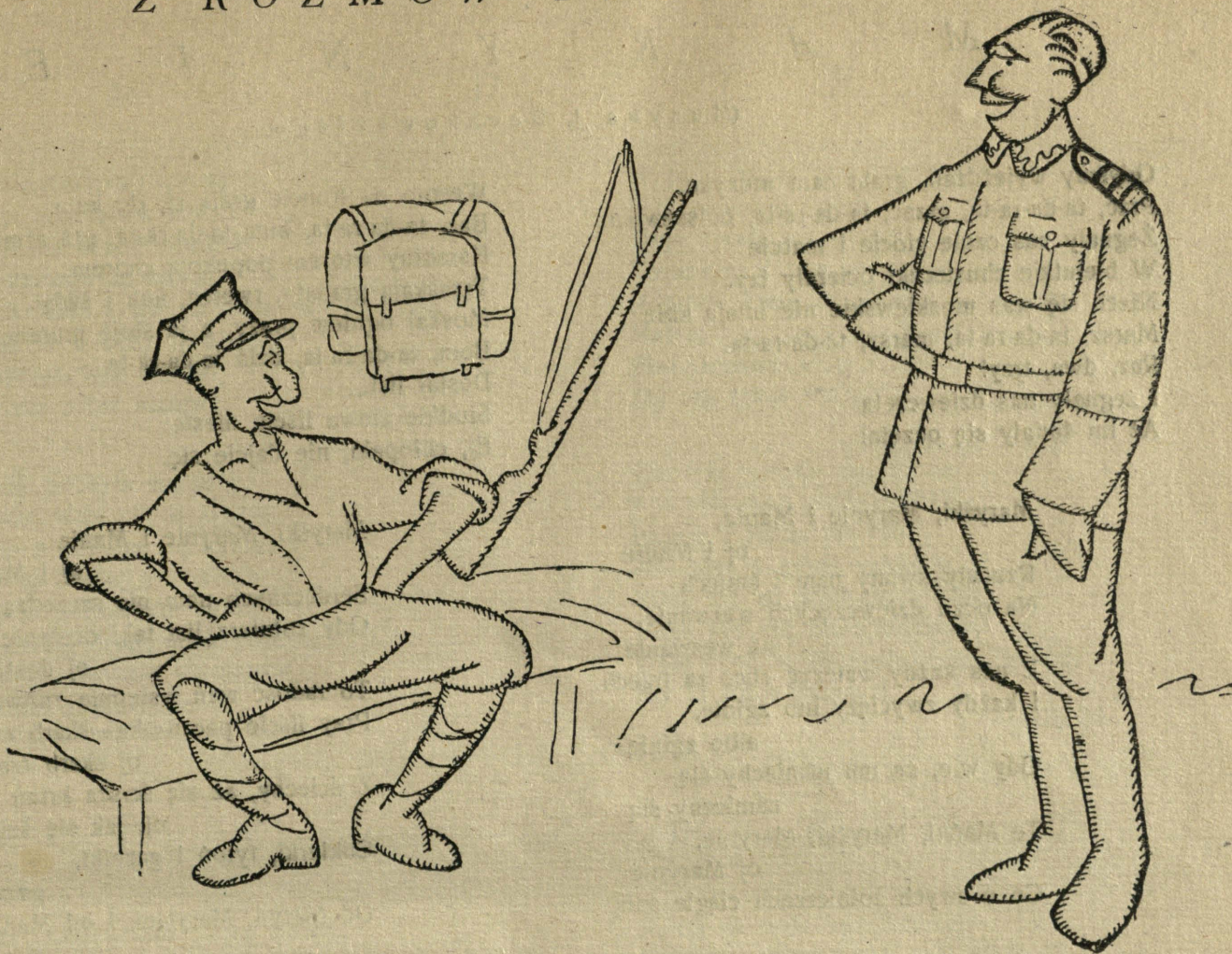
Dzisiaj tańczę. Jutro może
Hen na polu kości złożę
I nie będę żył.

Suną pary za parami,
Świt rysuje za oknami
Cienie drzew i chat.

Stanął w progu dziaduś stary
I nie daje oczom wiary —
Sen to dawnych lat?

Kapr. JULJUSZ DAR.

Z ROZMOW TELEFONERA.



— Słuchaj, Telefoner, jeżeli chcemy zatoczyć działo na pozycję, to jaką komendę wydać należy, gdy działo to jest połączone z półwoziem?

— Odprzodkować, panie ogniomistrz?

— Dobrze. A jaka będzie komenda przeciwna?

— Uj! Pan jest bardzo nieprzyzwoity, panie ogniomistrz...

— Telefoner, czemuś ty w poniedziałek nie był na ćwiczeniach?

— W poniedziałek? W poniedziałek to ja pomagałem w kancelarii przynosić papiery.

— A we wtorek?

— We wtorek były ymynyny mojej żony, to mnie pan sierżant zwolnił.

— Ale i w środę nie byłeś!

— We środę? we środę ja sobie skaleczyłem palec, co mi go doktor oglądał.

— A w czwartek, durniu jeden!

— We czwartek był rozchodysz, to jest nasze święto.

— Ty się nie wyługuj, bo i w piątek nie byłeś.

— W piątek, panie kapral, ja musiałem iść do kąpieli.

— No a w sobotę?

— Uj panie kapral cały tydzień ćwiczenia i ćwiczenia, to by już chociaż w sobotę można było odpocząć.

— Telefoner, wybierz sobie co z bufetu, funduję ci.

— Już wybrałem panie sierżant.

— Co takiego?

— Srebrną łyżeczkę.

Żona do Telefonera: Słuchaj Kuba, czemu ty nie masz deputat choć potrzebujesz mieć żonę i chwalić Boga trzy dzieci.

— Głupia jesteś, na co mnie deputat, jak ja mam całą składnicę żywnościową w domu?

— Jaką znów składnicę?

— Ty masz — mleko, ja mam cukier, Izydorek ma migdały, Pikuś — wątrobę i nerki, a Salcia to nie jest cała gęś?

— Cóż, Telefoner, zbadałeś tę drogę?

— Tak jest, panie sierżant.

— Czy będzie można przejść?

— Nie.

— Dlaczego?

— Wiesz pan, tam stoi taki duży pies i un warczy.

NA KWATERZE.

Porucznik: Gil, mnie się coś widzi, żeś ty zabobonny?

Ordynans: Z czego pan por. poznaje?

Por: Z rana zostawiłem w pudełku 13 papierosów, a teraz jest tylko 12.

M A R Y N I E

(Muzyka J. Boczkowskiego).

Gdyśmy wyjeżdżali, grała nam muzyka,
 Prać, ta-da-ra-ta, grzać, ta-da-ra-ta, bolszewika.
 Żegnały nas czule ciotce i matule
 W bielutkie chusteczki ocierały łzy.
 Niech się was moskiewskie nie imają kule
 Marsz, ta-da-ra-ta, marsz, ta-da-ra-ta.
 Raz, dwa, trzy!
 I żegnały nas dziewczęta
 Aż im śmiały się oczęta:

Wesoło na froncie grają ci, do kata:
 Bac, ta-da-ra-ta, bum-ta-da-ra-ta, gra armata
 Karabiny wtórem popukują chórem,
 Trzaskają granaty, rwetes, huk i świst.
 Moskał ogniem praży, a ja stoję murem
 Bom, ta-da-ra-ta, dziś ta-da-ra-ta
 Dostał list...
 Słodkie słowa liścik niesie:
 Ej, chłopaki, nie dajcie się.

Maryński, Marynie i Manie,
 oj i Manie
 Rzucały kwiaty nam i śmiech
 Na oczu dziewczęcych wezwanie,
 na wezwanie
 Z nas każdy walczyć chce za trzech.
 I każdy zwycięży lub zginie,
 albo zginie
 Gdy wie, że mu uśmiechy ślą,
 uśmiechy ślą
 Te Mańki, Maryński, Marynie,
 oj Marynie
 Co o swych żołnierzach ciągle śnią.

Maryński, Marynie i Manie
 [oj i Manie
 Serdecznych nam nie szczędzą słów.
 Gdy żołnierz list taki dostanie
 oj dostanie
 To radość weń wstępuje znów.
 Przy liście paczuszka—skarb rzadki
 oj skarb rzadki
 Z uciechy, aż się ściska krtań
 oj, jak się ściska
 Cukierki, tytoń i gazetki,
 gazetki
 Od Maryń, Marysiek i od Mań...

A gdy powrócimy, znowu dobrze będzie
 Bum ta-da-ra-ta, tram-ta da-ra-ta, radość wszędzie
 I na przywitanie wyjdą Mańki, Manie,
 Maryński, Maryny, śmiejąc się przez łzy.
 Każdy zuch w nagrodę od nich coś dostanie
 Aj, ta-da-ra-ta, oj, ta-da-ra-ta,
 Raz, dwa, trzy...
 Raz, dwa, trzy, a nawet cztery,
 Bo w dziewczętach zapał szczery...

Maryński, Marynie i Manie,
 oj i Manie
 Odwdzięczą godnie się za trud,
 Ach, słodkie to będzie gruchanie
 oj gruchanie
 Bo usta Maryś to jak miód...

Więc cześć wam, żołnierskie pociechy,
 oj, pociechy
 Żołnierz, hej na baczność stań...
 na baczność stań
 Pomogły ci w boju uśmiechy,
 oj, uśmiechy
 Tych Maryń, Marysiek i tych Mań...

J. Tuwim.

MIEDZY TELEFONISTAMI.

— Te, Gieniek, czemu wczoraj wieczorem nie
 działał nasz telefon?
 — Bo ja ci poszedłem z Józką do lasu na
 spacer...
 — No?
 — No i psia mać nastąpiło krótkie śpięcie.

SIERŻANT NA KWATERZE.

— Panil a to co mi pani zawsze rano daje,
 czy to je kawa, czy herbata?
 — A bo co?
 — Bo jeżeli to je kawa, to ja proszę o herbatę,
 a jeżeli herbata, to o kawę.

A M Y I D Z I E M Y.

Stan żołnierski, nie żarty,
Miły, jako blask słońca:
Świat na oścież otwarty
Do samego aż końca.
Dach masz z siwych mgieł wkoło,
Wiatr ci w oczy powiewa,
Deszczyk leje wesoło,
My zaś sobie idziewa.

Krzak pochyla się róży,
Jabłko wabi cię w sadzie,
Dym z komina się kurzy,
Nic to naszej gromadzie.
Mijas wioskę nie jadłszy,
W dalszą drogę pułk zwiewa...
Dziewka tęsknie się patrzy,
My zaś sobie idziewa.

W polu trupa, psia noga,
Niezmierzone ilości;
Tęgo sprzło się wroga,
Porozwlekał swe kości.
Poprzez wraże łby, łona,
Marsz: raz prawa, to lewa!...
Pod stopami wróg kona,
My zaś sobie idziewa.

Choć w plecaku już cienko
I w chlebaka przestrono,
Idziem z różną piosenką,
Jak nam w górze sądzono.
Kiep, kto na krok się spóźni,
Kiep, kto snu się spodziewa,
Więc choć w kiskach wciąż luźniej,
My ta sobie idziewa!

FRANCESCO.

W T Y L Z W R O T.

Parł bolszewik w naszą ziemię,
Polak odstępował już...
Trockij nie śpi i nie drzemie,
Runął więc jak grom wśród burz.
Myślał głupie bolszewisko
Że zwycięstwo już jest blisko.
Bo gdy odstępuje wróg.
Trzeba nie żałować nóg!

Zmniejsza się pogoni przedział.
Oto wkrótce krzyknie: hoci!...
Głupi Trockij bo nie wiedział
Co to polski duch i moc:
Nie przewąchał ów psia para
Iż go sroga spotka kara...
Za nic zamach, pot i znój:
Naród polski krzyknął: — Stój!

Mkną do boju bez różnicy:
Żołnierz, chłop i pan pod broń:
— Z drogi dzicy bolszewicy!
A bij że ich, tnij i goń!
Zbladł jak ściana herszt ich, Trocki.
Zadrzał ciemny tłum huncfoki.
Syknął hufiec wschodnich żmij
Na nasz okrzyk: — Goń i bij!

Kto żyw na czerń ławą leci:
Szewc, literat, aktor, drwał,
Mkną kobiety, męże, dzieci,
I... bolszewik wieje w dal!
Poszarpany i zdeptany
Jak zwierz krwawe liże rany.
W stronę Moskwy zwrócił pysk:
Masz co chciałeś, licz swój zysk!

OGŁOSZENIA Z ROZSYPAŃEJ SZPALTY.

Młoda osoba mało używana oddaje się na raty.

Wysiadając z wagonu trzeciej klasy, zgubiono rutynowaną ekspedjentkę ze znajomością stenografii.

Okazyjnie do sprzedania dwa łóżka z powodu braku amunicji.

Do wydzierżawienia polowanie na 3 pokoje z kuchnią.

Trzy posady nauczycielskie dla wstydzących się żebrać.

Wytwórnia wódek i likierów ułatwia podróż do Rygi

CO MOWI ŁAZIK?

Powiadam wam, że o mały włos byłbym bohaterem. Jak pragnę załusować nowe portugalje.

A to było tak.

Idę sobie drogą, nie spieszę się — bo przecie wojna nie zajac, nie ucieknie — raptem spostrzegam bolszewicki patrol. Jadą se wolniuszko, rozglądają się.



Zaraz pomyślałem, że jeśli się rozglądają, to mogamnie zauważyć, skoro zaś mogą zauważyć, to lepiej przykucnąć gdzie za drzewem. A że zawsze byłem w gorącej wodzie kapany, bo jak co postanowię, to nigdy nie zwlekam, więc zaraz hyc do rowu i leżę.

Leżę. Jak do kogo interesu nie mam, to cóż innego robić? Ale te pokraki nie szanują ludzkiego wypochniku — człapią dalej.

Więc westchnąłem do świętego Onufrego, bo matka zawsze mówiła, że jeżeli nie Łukasz, to tylko Onufry mógł być moim ojcem — i czekam, co będzie.

Tu czas leci, jak ten ślimak, tu ptaszki świergocą, jakby raptem z radości powarjowały, a oni człapią. El — myślę sobie — szlagby was trafił. Jeszcze krok zrobicie, a zobaczycie: będzie źle.

Te nic, tylko dalej człapią.

Powiedziałem już, jako interesu do tych psubratów żadnego nie miałem, więc nagle wstaję na równe nogi. Ci do mnie.

Ja — że nie lubię awantur — postanawiam cofnąć się w porządku.

Oni za mną. Pilno im psiakrew? No, zobaczmy, kto mocniejszy niby w nogach? Lecę ja, lecą oni, czyli że ja naprzód, a oni cięgiem z tyłu.

Już tchu w piersiach nie mam, ale cieszę się, bo pewno i tamci nie mają. Czekajcie, psiesyny, ja was zmęcę.

Aż tu słyszę: stoj!

— Co będzie mi taki chmyz rozkazywał? Zaraz. Stój? to ja jeszcze prędzej. Bo jakby to wyglądało, żeby porządny łazik zaraz pierwszego lepszego słuchał.

A oni jeszcze raz: Stoj, towarzyszcz.

Niema głupich — odpowiadam. No i lecę dalej.

Ale te bestje coraz bliżej, coraz bliżej... I ciągle: Towariszcz stoj.

— To se same stańcie, a mnie się właśnie zachciało pobiegać trochę.

Nakoniec usłyszałem wyraźnie:

— Towariszcz, gdzie tu plen.

— Plen? A, tak to co innego.

Oddali karabiny, a ja powiadam: idźta, chłopaki, to was zaprowadzę.

I, co powiecie, czterech bolszewików sam jeden wziąłem do niewoli. Byłbym ich więcej nabrał, tylko na nieszczęście akuratnie wszystkiego czterech było. Ale czułem w sobie taką siłę, że mógłbym i dziesięciu, bał całą kompanję do dowódcy przyprowadzić.

Kapitan poklepał mnie najpierw po ramieniu, potem pogłaskał po twarzy, a nareszcie, kiedy te sukinsyny całą historję opowiedziały — jak mnie nie grzmotnie w kark, to się o mało nie przewrócił. Całe szczęście, że jestem taki mocny w nogach.

Ale niech mu tylko głupie humory z głowy wywietrzeją, zaraz przypomnę, żeby mnie przedstawił do awansu, bo inaczej gdzieby była sprawiedliwość?

NIETUTEJSZY.

Sierżant pisze raport.

— Te, szeregowiec Guzik, nie wiesz którego to dzisiaj mamy?

Guzik, który przyprowadził jeńca.

— Czterdziestego, panie sierżancie.

— Głupiś, ja się pytam, którego września?

— A to melduję, że nie wiem, bo ja nie tutaj.

...CHOLERY!...

— Cóż, moja Maciejowa, w waszej wsi też byli bolszewicy?

— A juści, byli.

— Dziewcząt nie uprowadzili?

— Dziewczęta do lasu pouciekały, a nam starym, cośmy na miejscu ostarali, nic nie zrobili... cholery!

P I O S E N K A O D E L W O W A.

Siedzi sobi legun
I tak rozpamięta:
Ach, gdzież si podzieli
Ty nasz dziewczęta!

Jedna w furdygarni,
Druga w polecycji,
A trzecia w szpitalu
Na reparacyji!

WSYCKO JEDNO.

Była we wsi Maryś młoda —
skromna, jak ten fijołeczek
Gnali za nią wszyscy chłopcy —
było dużo bójek, sprzeczek!...
Lecz choć tak się o nią tłuką,
różne Wojtki i Michały,
na darmo to wszystko było:
cnotę miała, jak ze skały.
Ale raz ją dopadł Maciek
przy stodole, wśród ciemności
i całować wziął tak mocno,
że aż zatrzeszczały kości.
Odtąd Maryś co wieczora
mknęła chyłkiem ku stodole,
a zza chmur wyglądał księżyc,
patrzył, co się dzieje w dole...
Patrzył, patrzył... Echo niesło
jakieś szepty i westchnienia...
— Maciuś... Maciuś... — A mówili,
że ty serce masz z kamienia,
Aż zabrała wojna Maćka —
w burym poszedł hen szynelu...
Jak te Bartki i Michały,
jak polazło ich tak wielu...
Tęskni Maryś za swym lubym,
ino dusza w niej skowyczy:
takby chciała choć raz jeden
znów skosztować tej słodyczy!
Ale darmo się rozgląda.
Mija jesień, mija zima...
umizga się ten i owy.
tylko nikaj Maćka nima.

Poszła Maryś w te zarośla,
gdzie zwykł czekać ją jedyny.
Pusto, cicho, ino w niebie
miesiąc śmieje się z dziewczyny.
Nagle... Co to! Ojej! Rety!
Coś tam się w ciemności rucha.
Oniemiała, przystanęła
i ze strachem w sercu słucha...
— Kto to?... — Dyć jo... — Mów, kto taki?
— Józek. — Józek? — Byłem w lesie.
— Wylekłam się. — Czego, czego?
— Czort myślałam. — Nie bój-że się.
Jął dziewczynę uspakając
tak pocziwie, słodko, mięko,
aż Marysię strach odleciał.
Potem ją ogarnął ręką...
Ojej! rychtyk, jak i Maciuś
i podobnie w ucho szepce:
— Nic się nie bój, nic się nie bój...
Ej, chłopaki, te pochlebce.
— Puscaj... — Co tam!... No, no prosę...
— Maryś... — Ojej, nie tak zara..
Plynie miesiąc uśmiechnięty,
gwiazd rozbłysło coniemiarą...

* * *

Już na wschodzie luna bije,
księżyc zaszedł, gwiazdy bledną...
— Maciuś... Maciuś... — Dyć-em Józek...
— Wszystko jedno, wszystko jedno...

(h.)

BOLSZEWICKI APETYT.

— Walenty, co się stało z maźnicą i smaro-
widłem do osi?

— Widziła, panie gospodarzu, jak tu były bol-
szewiki, wszystek smar z maźnicy wyżarły, bo my-
ślały, że to szare mydło.

NIE Z TEJ PARAFJI.

Po nabożeństwie delegat wydziału propagandy
zachęca zebranych do zapisywania się na ochotnika.
Opowiada tak wzruszająco o okrucieństwach bolsze-
wików, że wszyscy zebrani płaczą.

Jeden chłop tylko stoi obojętny.

— A wy co na to, gospodarzu? — pyta nie-
wrażliwego sąsiad.

— Mnie ta mała obchodzi. Jo nie z tej pa-
rafji—odpowiada chłop, wzruszając ramionami.

Z PRZYGÓD ŁAZIKA.

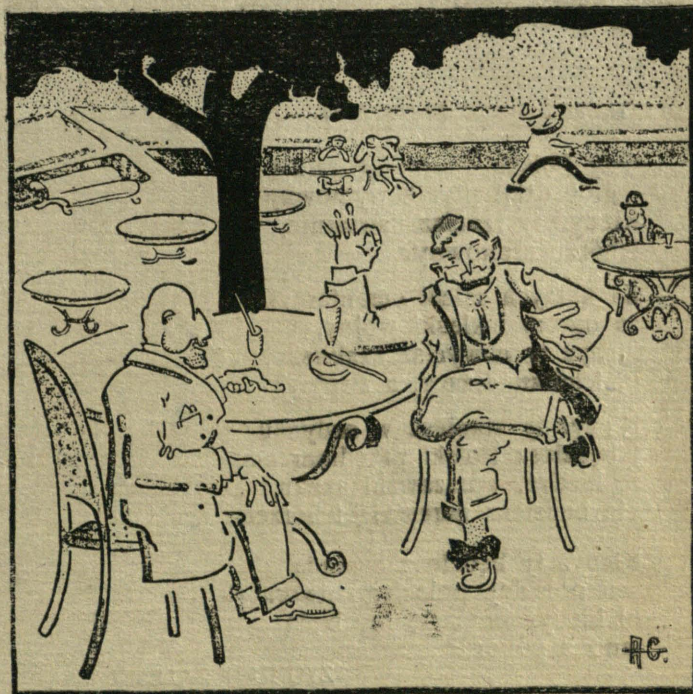
Pociąg rusza—Łazik wpada na peron.

Żandarm nie chce go wpuścić —

Łazik ostrym głosem: Czy wiesz, durniu, kto
jestem?

Żandarm przerażony cofa się.

Łazik z okna: melduję posłusznie, reluton z 3
armji jestem.



— Co to jest, Izidor? Ty żadne interesy nie robisz?

— Za co ja mam robić interesów? Ja sobie tu szedzę, a te
kakao, co kupiłem w żywie, to uno sobie leży i drożeje.



— Wot nieszczęstje! Już był nasz i Czerwony Stok, i Czerwona Wieża, i Czerwona Łąka... A teraz znów będzie Białystok, Białowieża, Białoląka... Całą Ruś te polaki gotowi na nowo pobielić.

— Ładne jabłka, lecz bieda!
dosięgnąć nie mogę
— Zaczekaj, bolszewiku,
wnet ci dopomogę.

DO WARSZAWSKIEGO LALUSIA.

Gdy Polska cierpi męczarnie
i głos dział płynie wymowny —
Kiedyż ty rzucisz kawiarnie,
tchórze szanowny?

Za naszych miast cmentarzysko,
za ogrom i klęski wojny,
kiedyż ty chwycisz szabliśko,
o, tchórze drżący, a strojny?

Kiedyż ty staniesz w ordynku
i będziesz Polski przedmurzem,
o, kiedyż, warszawski synku,
nie będziesz nareszcie tchórzem?

Kiedyż ty będziesz legendą
wsi polskiej, polskiego dworu —
o! kiedyż brać cię nie będą
jeno z poboru?

ZYGMUNT ZALESKI.

OBRAZIŁ SIĘ.

— Słyszałeś, co on na mnie powiedział?
— Stary osieł.
— Tak. Więc dobrze. Ja mu pokażę starego
osła...
— Daj pokój, głupstwo, nie rób awantur.
— Głupstwo?.. Mam wszystkiego 45 lat. Czter-
dziestopięcioletni mężczyzna nie jest jeszcze stary.

OCHOTNIK.

— Podobno wstępujesz do wojska.
— A tak, wstępuję.
— Rychło wczas! Gdy już inni bolszewików od
Warszawy odparli.
— Trudno, mój drogi, ja nie miałem zdrowia
do wojowania.
— A teraz już masz?
— Teraz... hm... cóż?.. Teraz pozostanie już
tylko trud zbierania laurów.

W A R S Z A W A

12-GO WRZEŚNIA 1920 r.

Redaktor odpowiedzialny: S. Michalski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK”

Druk S. Michalskiego Chmielna 60.

№ XII.

СЕРПЕТО

Цена 2 м.

Przick



JAGIELŁO: POLACY! LITWINI! CO TEŻ WY ROBICIE?

JAM PRZECIEŻ UNJI WASZEJ POŚWIĘCIŁ ME ŻYCIĘ!

Львівська бібліотека
ім. ВРСР

26215

N A S Z K A R A B I N.

Taśma ładunków przeciągnięta,
cel wzięty, rozkaz krótki, strzał!
czy złe spuszczone z sfor szczenięta?
czy os to brzęki, świst i szal?...
To nasz karabin maszynowy
już swój bojowy odzew dał
To nasz karabin maszynowy,
stary towarzysz, zuch morowy
dobiera się do wrażeń trzew
pić będzie krew,
i chleptać krewl...

Ułanie, gotuj się na tańce
i szabli dobrze wyostrz brzeg,
na trwożne pójdziesz wroga szanice,
zgon porozsnuwał wszędzie ścieg...
To nasz karabin maszynowy
tak swojej kuli znaczył bieg...
To nasz karabin maszynowy,
stary towarzysz, zuch morowy
u wrażeń już ucztuje trzew
i pije krew,
i chlepcie krewl...

Piechoto, naprzód! polski chłopie,
śmiało we wroga bagniet wwierć,
już tam, na jego wkół okopie
czujnie waruje błada śmierć...

Bo nasz karabin maszynowy
o swoim znaku zatknął żerdź...
Bo nasz karabin maszynowy,
stary towarzysz, zuch morowy
dobiera się do wrażeń trzew
pić będzie krew,
i chleptać krew...

Hej, już pierzchają wraże zgraje,
lecz nasz karabin będzie bił
pieśnią tryumfu... na rozstaje
rozniesie ran i bitew pył...

Vivat! rozrzuci krzyk bojowy,
by narodowi dodać sił...
ten nasz karabin maszynowy,
stary towarzysz, zuch morowy...
jak się do wroga dobrał trzew,
i pił tam krew,
i dawał krew...

S. B.

Plutonowy karabinów maszynowych.

G N I Ł A L I P A.

Na starych naszych szanicach, okopach legionów,
kiedy się Gniła Lipa aż do Dniestru toczy,
znów śmierć rozwiewa ku nam swe straszliwe oczy,
znów dochodzą nas jęki cmentarnianych dzwonów.

Ale druga brygada ma swych epigonów,
godnych bojów straszliwych cudownej pomocy —
i biegnie jazda nasza w cwał, co koń wyskoczy,
w melodji ciężkich armat niemiłkanych tonów.

I choćby armja jaka, niesyła w potęgde,
większa i okrutniejsza od tej, którą Trocki
pragnie Polsce dyktować swe czerwone prawa,

runęła — my żołnierskiej swej wierni przysiędze,
wytrwamy wśród walk ciężkich nieustannej młocki,
bo w ostrzach szabel naszych całej Polski sprawa.

L W Ó W N A S Z A Ń C U.

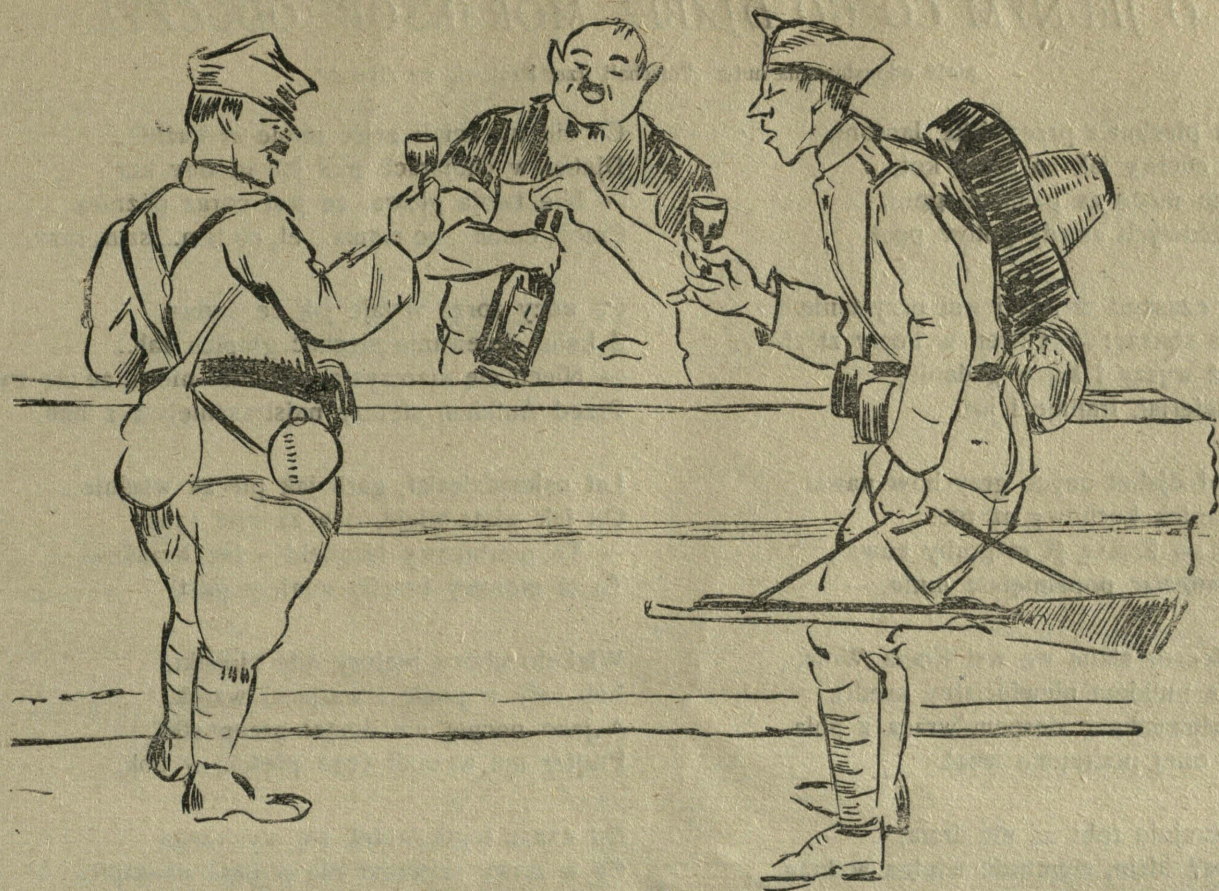
Lwów przymknął lewe oko i do wroga mierzy,
słana, zwał się dziś w sobie jak tygrys przed skokiem
i z wnętrza ciemnych ulic wezbranym potokiem
płyną oddziały lwowskiej zuchwałej młodzieży.

Każdy tu umiłował słońce krwawej ścieży,
każdy tu jest ojczyźnie radosnym prorokiem —
i Lwów oddycha tchnieniem bezdennie szerokiem
i patrząc w łuny pożog, we zwycięstwo wierzy.

Lwów wziął w ręce karabin i stanął w okopie
i poświęcił swe syny na śmierć, co pijana
pragnieniem setki zgonów, pełźnie pod murami.

I gdy tam z karabinem trwają chłop przy chłopie,
ty znowu bachicznymi przewracasz oczami,
Stolicu! tak ci pilno wrócić do kankana?

ZYGMUNT ZALESKI.



— Nie wstyd to panu, panie gospodarzu: taki, widzisz pan, połamaniec wstąpił do wojska, a pan, zdrowy chłop, nawet o tem nie pomyślał.
 — Trudno, panie kapralu, wszyscy nie mogą się bić. Ktoś musi też Polskę budować.

Z R O Z M Ó W T E L E F O N E R A.

Maneż. Telefoner bierze na odwagę i z prawej strony wspinając się na konia, siada wreszcie twarzą do ogona.

— Jaks ty, durniu, usiadł! — krzyczy wachmistrz!

— Psiepraszam, ale pan wachmistrz nie wie, w którą stronę ja chcę jechać.

Na drugi dzień Telefoner, zgłębiwszy już tajemnicę wsiadania i jazdy stępą, próbuje klusa. Ruch konia sprawia jednak, że Telefoner znajduje się coraz bliżej ogona.

— Panie wachmistrzu! — woła wreszcie zrozpaczo-
 nym głosem — koń mnie się skończył!

*

— Chciałem prosić pana doktora do mojej
 teszczowej.

— A co jej jest?

— Co jej ma być?... Una już umarła, trzeba
 napisać świadectwo.

— To należy do lekarza okręgowego.

— Kiedy ja do pana doktora mam zaufanie.

W Y I A Ś N I E N I A B O L S Z E W I C K I E.

Wprawdzie przyszedłszy do Polski bardzo brudni,
 ale wyszliśmy porządnie sprani.

Nieprawdą jest, jakoby w Rosji sowieckiej wszyst-
 ko szybko wymierało. Możemy stwierdzić, że niektó-
 re zwierzęta nawet rozmnażają się coraz liczniej. Np.
 wszy.

Armia polska jest obecnie na naszych usługach
 i spełnia tę samą funkcję, co chińczycy: idzie z tyłu
 i zachęca do coraz szybszego posuwania się naprzód.

Wyrzekłem się odwiedzenia Warszawy tylko dla-
 tego, że tam jest Piłsudski, a ja go nie lubię.

TROCKI.

O JEDNYM CO GO DJABEL MORANSOW ODUCZYŁ.

pieśń odpustowa na nutę: „Pojechali trzej Królowie we czterech”.

Był jeden piechur z przezwiska Jantoni,
Na cnotę chciwy jak na sadło kot;
Gdzie jeno może za pannami goni,
Do moransowych zawdy gotów psot.

Kiej pułk czasami w jakiej wsi przystanie
I krzyknie starszy: — Giwer w kozły złożył—
Jantek już węszy i kajne gadanie,
Zdybie materjał, trajluje i już!

Przewąchał djabeł onych grzychów nawał
Jako je Jantek kochliwy aż pfeł..
Pomyślał: — Zrobię ja ci gruby kawał;
Że ruski miesiąc popamiętasz mnie, —

Raz w wieczór staną we wsi Kocia Wola,
(Djabeł za pułkiem niewidzialny szedł),
Łebska dziewczucha z sierpem wraca z pola.
Antek do onej podryguje wnet.

Jako zwyczajnie robi za nią drała,
Słońce spać idzie, ciemność wielga w krąg,
Pod lasem kuźnia pusta se stojąca,
Wiater parfony przynosił od łąk.

Co się nie mieli zejść oboje w kuźni?..
Djabeł w chojarach piał jak głodny kur,
— Nie twoja głowa, że jest coraz później...
Cmok, cmok... bo mama... et, co tam... szur, szur...

Po nocy zorza wstaje jak ze śrybra,
Z kałuż śpiewanie słyhać głupich żab...
— Niech cię siarczystal—grzmi—niech, że cię frybrał
Przed Antkiem sterczy najstraszniejsza z bab.

Lat osiemdziesiąt, garb jak plecak właśnie...
On jak wiatr wieje, ona za nim szustł
— To mortusowy fasunek!— tak wrzaśnie —
To ci morowy brachu miałem gust!

Wiał do obozu bielszy ode chustki,
Łeb cały w pocie i warjacki wzrok,
A jako nocnej nie dostał przepustki,
Frajter mu wrzepił tego pięścią w bok.

Od czasu tego Jantek się wystrzega
By w nowy szkandał nie popaść na szpic,
I choć na frajdę ciągnie go kolega,
On zatknie uszy i nie gada nic.

FRANCESCO.

F L I R T.

W klateczce kanarek ślicznie wyśpiewuje,
A Kasia przed bramą chłopca oczekuje.
Chłopca oczekuje i wyszczerza zęby.
Oj, nie pożałuję ci, Jasieńku, gęby.

Idzie żołnierz, idzie, ostrogami dzwoni,
A Kasieńska za nim oczętami goni.
Zawróć się, żołnierzu, nie dzwoń ostrogami,
Może dam ci buzi, gdy będziemy sami...

Zrozumiał, zawrócił, podchodzi zostrożna...
Za paluszek bierze i pyta, czy można?
Tak zara odrazu to nieładnie wcale.
Spodobały mi się czerwone korale.

Śmieje się do lustra, korale przymierza,
A ukradkiem zerka na swego żołnierza.
Żołnierz patrzy na nią, ino wąsem rucha,
Nachylił się, szepce Kasieńce do ucha.

Mile w ucho szepcze i śmieje się do niej,
A co słówko powie — ostrogami dzwoni.
Słucha Kasia, słucha... i nim nadszedł dzionek,
Na palec dziewczyna dała mu pierścionelek.

BUDIENNYJ UCIEKA.

Niechaj dzisiaj się rozpala złotych ognisk dymy,
iż uciekł z pola bitwy i „niepobiedimyj”,
iż ten, który darł, palił, grabił i katował,
sam się dziś bezprzykładną ucieczką salwował.

POWAŻNA PRZYCZYNA.

— Czego tak szlochasz, Marysiu? Czy ci nie
wzięli wypadkiem narzeczonego do wojska?
— Oj! moja pani, żebyż jednego.. wszystkich
czterech!..

O B E R E C Z E K.

— Ej dziewczyno—raz się żyje
A po śmierci niech mnie lichol
Obejmij że mnie za szyję,
Miłe słówko szepnij cicho...

Hejże dana! Co tam życie
Bez wojenki, bez śpiewania,
Bez dziewczyny, bez jedynej,
Bez kochania całowania!

Choć bolszewik mi za chwilę
Z kulomiotu plunie jucha,
To co dzisiaj — to już moje:
Czy oberek czy dziewczucha!

A graj że mi obereczka,
Graj że grajku, a od ucha.
Tobie skrzypki i czapecz-
ka,
A mnie taniec i dziewu-
cha!
Tobie czapka na grosiwo

— Tuli tuli tulineczku,
Przytul że mnie, mój Ja-
sieczku,
Przytul że mnie mocniej
trocha,
Niech wiem, że mnie Jasio
kocha.

Naści w czapkę — graj
a żywo,
A mnie buziak niby wiś-
nie
Co do boku mi się ciśnie.

Tuli tuli tulineczku,
Nie odjeżdżaj mój Jasiecz-
ku!
A że serce we mnie płacze
Na to życie twe tułacze,

Hejże dana, dana, dana!
Od wieczora aż do rana—
We dnie bitwy kulomioty
W nocy tańce i pieszczo-
ty!

Na to życie na wojence,
Na te trudy na te rany,
Opasz-że mnie mocno w rę-
ce,
Jasineczku mój kochany!



— Furda wojna Marysieńko,
Kręć-że mi się wkolusieńko,
Dookoła, kręć-że mi się!
Dobrze żeśwa znaleźli się

Znaleźli się w korcu maku.
Ej przypadłaś mi do smaku!
Boś dziewczucha jest jak łania
Do kochania, tańcowania.

Choć bolszewik mi za chwilę
Z kulomiotu trzaśnie jucha
To co dzisiaj — to już moje
I oberek i dziewczucha!

W. ST. PŁOMIENČYK.

CO MOWI ŁAZIK?

Jako że jestem z pod Suwałek, miałem tera sam ze sobą taki konflikt dyplomatyczny wedle tego nieporozumienia polsko-litewskiego. Bo, widzicie państwo, nieboszczyk tatuś mój był strasznie wielki pan, nigdzie mieszcianie zagrzebał, włóczył się po całym świecie, nawet do Marjampola jeździł, bo niby miał cięgiem nieporozumienia z policją. Wiadomo, policja byle czego się czepiała, więc jak ino komu konia ukradli, zara na ojca skarżyli, bo na złość ludzką niema lekarstwa. Więc — co to chciałem powiedzieć? — któregoś dnia,



spotkał ociec aż w Olicie jedną porządną panienkę, co była za kucharkę u sędziego. Miała tylko jedno oko, bo jej

drugie na weselu siostry pogrzebaczem wydziabali. Ale za to chowała w kuferku 120 rubli. Wtedy jeszcze tylko carskie ruble ludzie trzymali, a za takiego jednego rubla miałeś sto bułek, czyli, że rubel starczył za 300 terażniejszych marek. Więc naturalnie tatuś zara się wziął zalecać, a z tego zalecania ja miałem największą korzyść, bo inaczej pewnobym się wcaie nie urodził.

Ino, że choć tę moją matkę (Agata jej było) na polską wiarę ochrzczono — po naszymu gadać nie umiała, ale po litewsku język sobie łamała. Taka już kaleką od urodzenia. Dlatego też ja właśnie jestem od frontu polak, a od tyłu litwin, bom z przodu podobniejszy do nieboszczyka ojca, a z tyłu wykapana matka. Jak dwie krople mleka skondensowanego, czyli, że ja sam jestem cała unja polsko-litewska. Więc kiedy litwini zaczęli polakom świnić, zaraz poczułem okrutny galimatias w tyle. Myślę sobie: chory jestem, a tu jeszcze w dodatku mogę jakiego kuzyna od frontu spotkać. Lepiej ostanę se gdzie na uboczu.

Nasz oddział idzie, idzie, idzie... A ja zostaje, zostaje, zostaje. Rspem jak mnie coś gruchnie w kark raz, potem drugi raz, potem trzeci raz... Oglądam się, a to nasz sierżant.

To ty — powiada — taki owaki (niepolitycznie mi coś przymówił) deztererować będziesz?

I znów mnie w plecy raz, drugi — i jeszcze niżej.

Byłbym się obraził, ale dałem pokój, jeko że on mi tylko litewską stronę posiniaczył, a polskiej nie fknął.

Jego szczęście!

POD KONIEC MIESIĄCA.

— Panie sekretarzu, może pan siądzie z nami do preferansa, czekamy na trzeciego!

— Hm! nie mogę, bo ja znów czekam na pierwszego.

NIESZCZĘŚCIE.

— Wiesz ty, że Mundziowi przez wczorajszą noc cała głowa zbieła.

— Czy miał jakie nieszczęście?

— Nie, ale wracał wielce ruszony do magazynów i wpadł do skrzyni z mąką.

TO WIDZIAŁ.

— Powiedz, Józiu, czy wolisz mnie jako myśliwego, czy jako kawalerzystę?

— Już chyba jako myśliwego

— E.? czy widziałeś, jak ja strzelam?

— Nie, ale widziałem, jak jeździsz konno.

ZWYCZAJNIE.

— Jakże tam życie z żoną?

— Hm, tak zwyczajnie...

— Jakto zwyczajnie?

— Ano, tak, jak wszyscy ludzie.

W PROPAGANDOWEJ MALARNI.

— Panie, czemu pan malujesz te wszystkie anioły z jasnemi włosami?

— Bo mam żonę brunetkę!

OSTATNIE ZĘBY.

— Jakże zęby dostaje się najpóźniej? Milczenie.

— No, szeregowiec Mruk, powiedz.

— Sztuczne, panie sierżancie!

NIEPRAWDOPODOBNE.

— Mąż do żony po powrocie z teatru:

— Jakże ci się podobała sztuka?

— Et, głupstwo zupełnie nieprawdopodobne.

— Dlaczego?

— Drugi akt rozgrywa się w rok po pierwszym, a oni mają ciągle tę samą służącą.

W SZKOLE PODOFICERSKIEJ.

— Stempelkowski! ile wojen prowadziły Niemcy przeciw Francji?

— Cztery, panie profesorze!

— Proszę wyliczyć.

— Pierwsza, druga, trzecia i czwarta!

D O B R O D Z I E J E.

Przyszli do wsi bolszewicy,
a wieś cała pustką stoi,
więc afisze wywieszają:
„Dla was, bracia, toć my swoi!

„Przychodzimy was wybawić
od pańszczyzny krwawej, srogiej,
by obdzielić chłopów ziemią!
A wy od nas, bracia, w nogi?

Dzielić będziem dworskie grunty,
każdy ziemi szmat dostanie —
zbierzcie się więc wszyscy we wsil—
zachęcają chytrze dranie.

Chwałą chłopów bolszewika,
duchem we wsi się zebrali,
na łeb pędzą wszyscy razem:
„Tośmy głupcy, że się bali!”

Pan komisarz sam lud wita,
srogi, nieprzystępny taki!
i wydaje ludziom rozkaz
by kopali wnet ziemniaki.

Wioska cała z motykami
do kopania rusza w pole.
Trzech opornych dla postrachu
rozstrzelano przy stodole.

Wnet dobytek sprowadzają —
ciężki wóz znów we wsi dudni;
a zdrożone bydło swoje
przy wioskowej poją studni.

Tłuste wieprze tam z ostępów
do wygodnych chlewów gonia;
Zaś młodziaki wiatronogie
uganiają się nad błonią.

Bez posiłku pracowali
w pocie czoła, jak dzień długi,
pod dozorem, od batogów,
z potem krwi się lały strugi.

Gdy skopano dworskie pole,
a i chłopskie długie łany,
lud już nie wie, co ma począć
oniemiały i znękany.

A tu wyszedł rozkaz nowy:
wszystko we wsi zabierają...
na podwodach swych ziemniaki
gospodarze wieść im mają!

Lecz w nagrodę zapomnieli
dać po włóce dworskiej ziemi—
a chłop rozstał się z krasulą...
i wieprzkami łaciatem!

K. P.

MĄDRY IZYDOREK.

W niemieckiej szkole ludowej w r. 1917 nauczyciel, zadaje uczniom różne pytania, by poznać ich ogólny rozwój:

— No, moje dzieci! które z was wie, ile kosztuje gęś?
Ogólne milczenie — tylko Izydorek podnosi palec.

— Powiedz.

— Dziesięć marek!

— Dobrze! A kto wie, ile kosztuje pożyczka wojenna?

Znowu milczenie ogólne i tylko Izydorek wie, że kosztuje 95 marek.

— Słuchaj Izydorek! skoroś ty taki mądry, to pewno wiesz, kiedy się wojna skończy?

— Wiem, panie psorzel jak gęś będzie kosztowała 95 marek, a pożyczka wojenna 10, to wtedy wojna napewno się skończy.

MIĘDZY PRZYJACIÓLKAMI.

— Co ty widzisz ciekawego w swoim narzeczonym?

— Spójrz na jego nos, takiego męża będzie za co wodzić.

ZAWSZE NACIAGA.

W wagonie trzeciej klasy wymowny jegomość wygłasza gorącą mowę antysemitką:

— Wszyscy to złodzieje!—woła—powiadam panom, niema takiego żyda, coby nie naciągał.

— E, to to przesada—odzywa się pasażer z kąta.—Przecież znam wielu żydów i spotykam wśród nich ludzi uczciwych.

— Tereferę ku ku! Pokaż mi pan choć jednego.

— Ot, choćby zegarmistrz w naszym miasteczku.

— Zegarmistrz i nie naciąga? Jak nie naciąga ludzi, to naciąga zegary, wszystko jedno!—krzyczy za-perzony agitator.

JAK Z NARZECZONĄ.

Instruktor wermachtowy objaśnia żołnierzom sposób obchodzenia się z karabinem maszynowym:

— Słuchajcie kłopczy. Z karabin maszynowy to czepa tak jak naszczoną: telikatno. Czyszczyć sprzodka i czyszczyć styczku.

Niniejszym zgłaszam(y) abonament na czasopismo
**„Życie gospodarcze Polski i Niemiec
oraz Rynki Wschodniej Europy“**

Prenumeratę roczną w wysokości **1½ dolara** przekazuję(emy)
pocztą — Proszę(imy) o bezpłatne przysłanie oferty na
ogłoszenie w piśmie WP.

.....
Miejscowość i data

.....
Firma i pieczęć,
względnie imię i nazwisko

Niepotrzebne prosimy skreślić

Ich — wir — ersuche..... um regelmäßige Zusendung der
Deutsch-Polnischen Wirtschafts-Rundschau

Den Abonnementsbetrag von **1½ Dollar** jährlich über-
weise..... ich — wir — auf Ihr Konto bei der Direction der
Disconto-Gesellschaft, Filiale Danzig — Ihr Postscheckkonto
Königsberg Pr. 16675. — Ich — wir — bitte..... um kostenlose
Inseratofferte.

.....
Ort und Straße

.....
Stempel und Unterschrift

(Nichtzutreffendes bitten wir durchzustreichen)

Druki

26.187

Towarzystwo Wydawnicze „Wschodnia Europa“
Oddział

w GDAŃSKU

Vorstädtischer Graben 58